PRZEGLĄD SPORTOWY

ORGAN GŁÓWNEGO KOMITETU KULTURY FIZYCZNEJ I CENTRALNEJ RADY ZWIĄZKÓW ZAWODOWYCH

Rok VIII. Nr 70 | Warszawa, czwartek 21 sierpnia 1952 r. | Cena 45 gr

5 października 1952 r. odbędzie się XIX Zjazd WKP(b)

Dnia 20 bm. w dzienniku „Prawda" opublikowany został komunikat zawiadamiający, że w tych dniach odbyło się w Moskwie plenum Komitetu Centralnego WKP(b).

Komitet Centralny WKP(b) postanowił zwołać 5 października 1952 roku kolejny XIX Zjazd WKP(b).

Drążkowski przed Hadasikiem

prowadzi w Wyścigu Dookoła Polski



GDAŃSK 20.8 (tel. wł.) II etap wyścigu Dookola Polski na trasie Olsztyn — Gdańsk, długości 194 km wygrał Drążkowski przed Hadasikiem i Zdunkiem. W czołówce było na mecie 11 kolarzy z różnicą ledwie sekund. Drużynowo triumfował pierwszy zespól CWKS przed Górnikiem, rewelacją tego etapu. Po dwóch etapach przodownikiem wyścigu jest Drążkowski przed Hadasikiem i Czyżme. Z czołowej ósemki na etapie poprzednim, wypadł tylko Klabiński. Przodownikiem zespołowym wyścigu jest CWKS przed Gwardią.

Wśród mżącego od wczesnego rana deszczu wystartowało do II etapu Olsztyn — Gdańsk 79 zawodników (przed etapem wycofał się Rutkowski).

Deszcz siąpił uporczywie, a na asfaltowej szosie jazda była niebezpieczna, co nie przeszkadzało, że tempo z miejsca było ostre. Lasak był pierwszym, który zaraz za Olsztynem zaryzykował ucieczkę. Nikt nie chciał mu towarzyszyć, więc gwardzista wkrótce zrezygnował.

Kolarze byli już w drodze prawie godzinę, kiedy przez chmury przebiło się słońce. Wójcik i Malinowski tak się

Dokończenie na str. 2



Spartakiada Wojska Polskiego uroczyście otwarta

Na Stadionie WP w Warszawie odbyło się 20 bm. uroczyste otwarcie Letniej Spartakiady Wojska Polskiego.

Na stadion wkraczają kolumny sportowców — żołnierzy. Oficer Krzyński składa raport wiceministrowi Obrony Narodowej gen. Korczycowi.

W przemówieniu do zawodniczek i zawodników — przodujących sportowców Ludowego Wojska Polskiego gen. Korczyc stwierdza m. in.: „Wcielając w życie postanowienia Biura Politycznego KC PZPR, oraz wypełniając rozkazy min. Obrony Narodowej, Marszałka Polski Konstantego Rokossowskiego, Ludowe Wojsko Polskie osiąga coraz wspanialsze sukcesy w dziedzinie upowszechniania i rozwoju kultury fizycznej. Wysoka sprawność fizyczna jest bowiem jednym z podstawowych źródeł wysokiego poziomu wyszkolenia bojowego i zdolności bojowej każdego żołnierza, jego zahartowania do trudnych i skomplikowanych warunków współczesnej walki"

Wskazując, że podstawowym osiągnięciem w dziedzinie rozwoju kultury fizycznej w wojsku jest jej powszechność wśród mas żołnierskich, jako jeden z przykładów tej powszechności mówca wymienia rosnącą z roku na rok liczbę zdobywców odznaki SPO, dochodzącą w wielu jednostkach do 100 proc. stanu osobowego.

„Dzięki stałej trosce dowództwa i aparatu politycznego o rozwój kultury fizycznej w wojsku — mówi dalej gen. Korczyc — wyrastają sportowcy wysokiej klasy, ujawniają się talenty sportowe, przyszli mistrzowie i rekordziści, czego najlepszym przykładem jest wielu spośród was.

Dokończenie na str. 2

Z Pekinu przez Moskwę wracają koszykarze do kraju

W środę 20 bm. przyleciała z Pekinu do Moskwy reprezentacja Polski koszykówki kobiecej i męskiej. W piątek rano oba zespoły wylatują z Moskwy do Warszawy.

Uczcie się latać coraz wyżej

W CAŁYM kraju społeczeństwo uroczyście obchodzi VI Tydzień Lotnictwa, który trwa od 18 do 24 bm.

Młodzi piloci członkowie Ligi Lotniczej pamiętali dobrze słowa Prezydenta Bolesława Bieruta wypowiedziane pięć lat temu w czasie pokazu lotniczego na Polu Mokotowskim:

„...Uczcie się latać coraz wyżej, coraz szybciej, coraz liczniej i coraz lepiej. Nie pozwólcie, by Polska pozostała w tyle od najbardziej nowoczesnych zdobyczy lotnictwa. Wciągajcie do nauki i pracy wielotysięczne zastępy młodzieży polskiej, która marzy o sukcesach naszych wysiłków w powietrzu, w lotnictwie i przemyśle lotniczym i w komunikacji.

Cały naród podziwiać będzie z radością pomyślne wyniki Waszej pracy, popierać Wasze zamierzenia i osiągnięcia"

Pamiętali słowa Prezydenta i były one dla nich drogowskazem w ich pracy, która przyniosła wspaniałe osiągnięcia. Rok dzielący tegoroczne święto od poprzedniego przyniósł dalsze wspaniałe sukcesy.

Przeprowadzane każdego roku Krajowe Zawody Szybowcowe wykazują, że polskie szybownictwo pod względem wyczynów i masowości dystansuje kraje kapitalistyczne i zajmuje czołowe miejsce w świecie. A szybownicy nasi ustanawiając ciągle nowe rekordy krajowe i międzynarodowe — pozycję tę umacniają.

Ogólnopolskie Zawody Spadochronowe wykazały ciągły i szybki rozwój tej dziedziny sportu, jej masowość oraz fakt, że sport spadochronowy dający tyle emocji, wyrabiający odwagę, opanowanie i zręczność, stał się ulubionym sportem młodzieży.

Również modelarstwo staje się sportem narodowym, a setki zaawansowanych modelarzy to cenny materiał do dalszego szkolenia lotniczego.

Związek Młodzieży Polskiej przez objęcie zwierzchnictwa nad lotnictwem rozpoczyna wielką pracę na odcinku lotnictwa, którego wzmocnienie wiąże się ściśle ze wzmocnieniem sił światowego obozu pokoju. ZMP zapewni jeszcze większy, ilościowy i jakościowy rozwój naszego lotnictwa.

Młodzież miast i wsi ma dziś ułatwiony dostęp do lotnictwa. Liga Lotnicza realizując swój program szkoli młode kadry, wychowuje odważnych i zdrowych obywateli potrzebnych naszemu krajowi.

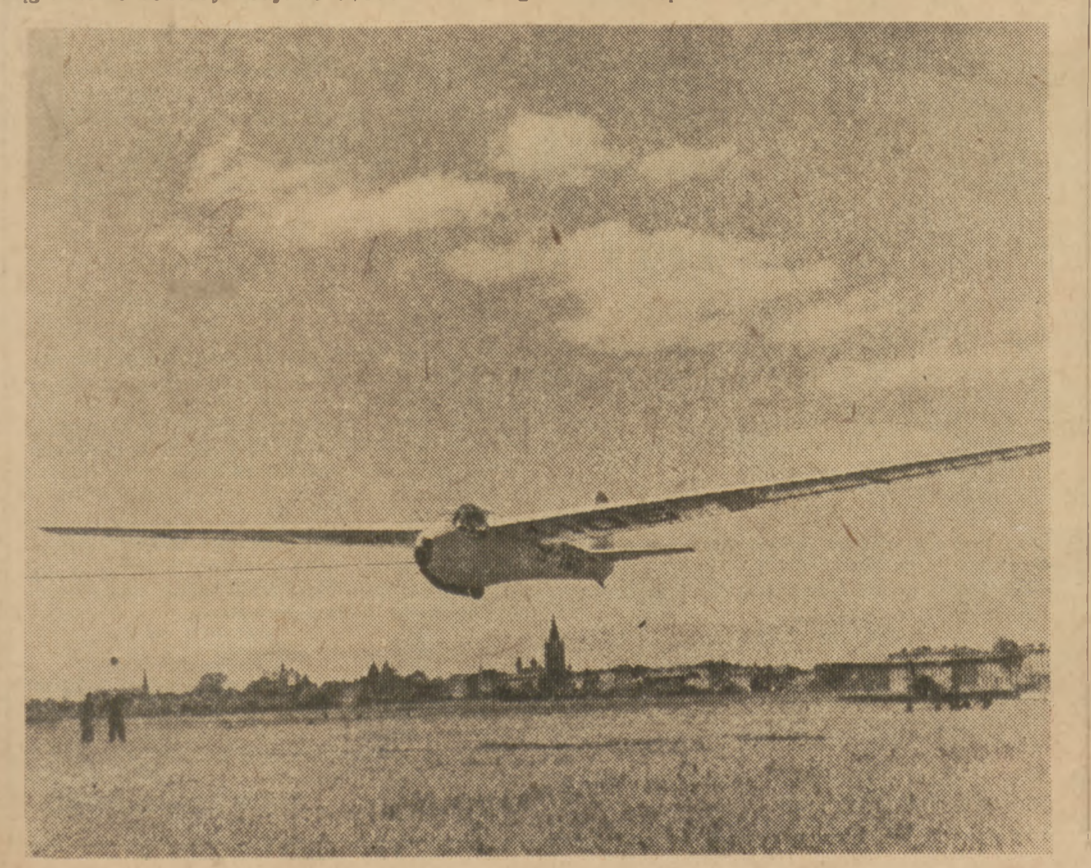
W czasie trwania VI Tygodnia Lotnictwa Liga Lotnicza popularyzuje lotnictwo wśród szerokich mas społeczeństwa. Młodzi piloci sportowi wraz z młodzieżą ZMP organizują liczne akademie, prelekcje oraz spotkania, podczas których zapoznają oni nasze społeczeństwo z dorobkiem naszego lotnictwa sportowego. W spotkaniach biorą również udział piloci Wojska Polskiego, którzy opowiadają o bojowych tradycjach naszego lotnictwa wojskowego.

W wielu miastach organizowane są specjalne zebrania kół ZMP i Ligi Lotniczej, w czasie których młodzież dyskutuje nad sprawami umasowienia sportu lotniczego oraz przejęcia szefostwa nad lotnictwem przez ZMP. Organizowane są również liczne wystawy obrazujące dorobek naszych szybowników i modelarzy. Poza tym organizowane są pokazy lotnicze i oddawane do użytku nowe wieże spadochronowe.

Liczne imprezy odbywają się również w spółdzielniach produkcyjnych. W województwie lubelskim młodzież ZMP wspólnie z Ligą Lotniczą zorganizowała pokazy lotnictwa sportowego w spółdzielni produkcyjnej w Lanach. Na pokazach tych oglądano akrobacje w wykonaniu młodych pilotów oraz skoki spadochronowe. Podobna impreza odbyła się także w Rejowcu.

Wspaniałe osiągnięcia naszego lotnictwa sportowego, rozmach i tempo rozwoju, liczne rzesze młodzieży pracującej z zapałem w szeregach Ligi Lotniczej nad podniesieniem swych kwalifikacji oraz opieka państwa stwarzają dalsze wspaniałe możliwości rozwojowe naszego lotnictwa sportowego.

T. C.





Janiszewska (Kolejarz) wygrała skok wzwyż wynikiem 146 cm
Fot. CAF

Jędrzejowska i Buchalik rozegrali pierwsze gry w turnieju tenisowym w Sopocie

SOPOT (tel. wł.). Na pięknie udekorowanych kortach Ogniwa w Sopocie, odbyło się wczoraj uroczyste otwarcie XIV międzynarodowych mistrzostw tenisowych Polski. Przy dźwiękach marsza wkroczyły na korty ekipy tenisowe Czechosłowacji, NRD, Rumunii oraz polska kadra narodowa i zawodnicy polscy, dopuszczeni do mistrzostw.

Po wciągnięciu flagi na maszt otwarcia mistrzostw dokonał przewodniczący sekcji tenisa inż. Olszowski.

Na zakończenie uroczystego otwarcia, zasłużona mistrzyni sportu Jadwiga Jędrzejowska, w imieniu wszystkich uczestników turnieju, odczytała rezolucję, w której sportowcy zobowiązują się do podniesienia swych wyników w pracy i sporcie.

Po otwarciu rozpoczęły się pierwsze gry.

Zaszczyt zainaugurowania turnieju miała nasza zasłużona mistrzyni sportu Jadwiga Jędrzejowska, która bez trudu pokonała Rudowską 6:0, 6:1. Mistrz polski Buchalik pokonał młodego Maniewskiego z Sopotu 6:4, 6:1, 6:1.

W następnych spotkaniach Zacopceanu (Rum.) zwyciężył Łuckiewicza 6:1, 6:3, 6:3, a Holeckova (CSR) wygrała z Andrutową 6:2, 6:2.

Korespondencyjne zawody pływackie

W dniu 24 sierpnia br. w całym kraju przeprowadzone zostaną korespondencyjne zawody pływackie o tytuł Drużynowego Mistrza Polski. W zawodach tych mogą wziąć udział wszyscy, którzy uprawiają sport pływacki.

Zasadniczym celem zawodów jest zobrazowanie faktycznego poziomu pływactwa polskiego tak pod względem masowości, jak i wyczynowości.

W tych jednoczesnych zawodach pływackich zwycięstwo przyznawane będzie komisyjnie w drodze porównania wyników osiągniętych przez poszczególne drużyny na terenie całego kraju.

Po zakończeniu zawodów organizatorzy prześlą Sekcji Pływackiej GKKF wypełnione karty startowe. SP GKKF obliczy łącznie punkty za masowość i wyczynowość. Tytuł Drużynowego Mistrza Polski na rok 1952 przyznany zostanie przez Komisję Wykonawczą Sekcji Pływactwa GKKF temu zespołowi, który otrzyma łącznie największą ilość punktów za masowość i wyczynowość w konkurencjach seniorów i juniorów mężczyzn i kobiet.

Zwycięstwo siatkarek w Moskwie

Siatkarze przegrali z Węgrami i Bułgarią

MOSKWA, 20.8. (tel. wł.)

Wtorek, trzeci dzień mistrzostw świata w siatkówce rozpoczął się pojedynkiem zespołów męskich Węgier i Polski. Po przeszło 2 i pół godzinnej walce zwyciężyła drużyna węgierska w stosunku 3:2 (8:15, 10:15, 15:9, 15:10, 15:7).

Polska rozpoczęła zawody w składzie: Antczak, Gadomski, Grodecki, Zlecial, Woluch, Pindelski.

Węgrzy upojeni poniedziałkowym zwycięstwem nad drużyną Bułgarii wyszli pewni siebie na boisko. Polacy z miejsca przejmują inicjatywę, umiejętnie blokują, silnie ścinają i mimo dobrej gry Węgrów wygrywają dwa sety. Trzeci set trwa jedną godzinę. Siły równe, każda ze stron nie pozwala przeciwnikowi na przewagę punktową.

Wszyscy zawodnicy dają z siebie wszystko. Publiczność bierze żywy udział oklaskując to jedną to drugą stronę. Te równe zmagania trwają do stanu 10:9 dla Węgier. W tym momencie jeden z lepszych na boisku — Zlecial, grający z obandażowaną nogą (chory od 4 dni), schodzi z boiska. Następca jego Policewicz, nie umie zmobilizować drużyny, Polacy zaczynają grać słabiej, wykorzystują to Węgrzy i wygrywają kolejno trzy sety, a zarazem spotkanie. W ogólnym przekroju spotkania drużyna polska była słabsza nerwowo i kondycyjnie.

Polska drużyna kobieca rozegrała drugie kolejne spotkanie z Bułgarią, wygrywając 3:1 (15:12, 15:9, 4:15, 15:9). Bułgarki bardzo dobre w obronie, bronią ścięcia naszych najlepszych zawodniczek i stawiają zacięty opór.

Po dwóch wygranych przez Polskę setach wchodzi na boisko nasza druga szóstka, która zawodzi całkowicie przegrywając 4:15. Czwarty set gra Polska z powrotem w pierwszym składzie, rozstrzygając pewnie spotkanie na swą korzyść.

Zawody doskonale prowadził sędzia radziecki Bierozin. Polska grała z składzie: I-sza szóstka: Zakrzewska, Jośko, English, Hajecówna, Wojewódzka, Tomaszewska, II-ga szóstka: Kamińska, Kurtz, Welsyng, Dzielniok, Kubiak, Figwer.

W następnych spotkaniach wtorkowych padły wyniki: Izrael — Liban 3:0 (15:6, 16:14, 15:6), Bułgaria — Finlandia 3:0 (15:2, 15:0, 15:3), ZSRR — Rumunia 3:0 (15:10, 15:2, 15:8), Francja — Indie 3:0 (15:9, 15:3, 15:7).

Czwartego dnia w środę Polska drużyna kobieca odpoczywa

(Dokończenie na str. 2)

Sukcesy Śliwy i Grynfelda

Na półmetku szachowej Olimpiady

HELSINKI 20.8 (tel. wł.) Dziewiąta i ostatnia runda w rozgrywkach półfinałowych rozegrana we wtorek przyniosła następujące rezultaty:

W grupie I Kuba — Dania 2:2, Luksemburg — Argentyna 0:4, Anglia — Islandia 2,5:1,5, Saara — Czechosłowacja 1:3.

W grupie II — Węgry — Austria 4:0, Włochy — Norwegia 3,5:0,5, Jugosławia — Brazylia 3:1, Szwecja — NRD 3,5:0,5.

W grupie III — ZSRR — USA 3:1, Izrael — Grecja 4:0, Szwajcaria — Finlandia 0:4, Polska — Holandia 2,5:1,5.

Sensacją dnia był mecz Związku Radzieckiego ze Stanami Zjednoczonymi, który przyciągnął uwagę wszystkich widzów. Na pierwszej szachownicy Smysłow w subtelnej końcówce wygrał z Evansem, na drugiej Heller w trudnej końcówce z pionem mniej zremisował z Byrnem, na trzeciej Bolesławski stosunkowo łatwo i szybko zwyciężył Bisquiera, na czwartej Kotow zremisował z Koltanowskim w równej przez cały czas partii.

W najbardziej interesującym nas meczu Polska — Holandia Tarnowski wygrał z zawodowcem van Scheltingą w mocnej partii, w której stał lepiej od początku do końca. Pytlakowski przegrał z Donnerem, młodym wybijającym się talentem. Plater zremisował z Cortleverem, a Grynfeld wygrał z Barendregtem.

Końcowy rezultat półfinałów, w których po trzy pierwsze drużyny z każdej grupy wchodzą do finału A, po trzy drugie do finału B, i reszta do finału C, jest następujący:

Rezultaty grupy I: Argentyna 25,5 pkt, Niemcy zachodnie — 23 pkt, CSR — 22,5, Anglia — 18, Dania — 15,5, Kuba — 14, Islandia — 12,5, Saara — 10,5, Luxemburg — 2,5. W grupie tej grało o jedno państwo więcej, aniżeli w pozostałych grupach.

Rezultaty grupy II: Szwecja — 21 pkt, Węgry — 20,5, Jugosławia — 18,5, NRD — 13,5, Austria — 11,5, Włochy — 11, Brazylia — 10,5, Norwegia — 5,5.

Rezultaty grupy III: ZSRR — 23,5, USA — 18, Finlandia — 17, Izrael — 16, Holandia — 13,5, Polska — 12,5, Szwajcaria — 7,5, Grecja — 4 pkt.

Ostatnie cztery mecze potwierdziły wyraźnie dobrą formę naszych szachistów. Rezultaty półfinałów wykazały, że poziomem swym polscy szachiści nie odbiegają od ogólnego poziomu światowego — po wyłączeniu bezkonkurencyjnych szachistów radzieckich i kilkunastu najwybitniejszych zawodowców, grywających od lat w międzynarodowych turniejach.

Remis ze Stanami Zjednoczonymi grającymi z Rzeszewskim na czele, remis z Izraelem (w którego drużynie gra na pierwszej szachownicy Czerniak) i zwycięstwo z ojczyzną Euwego — Holandią — potwierdzają to ostatecznie. Polska przegrała jedynie ze Związkiem Radzieckim i znajdującą się w szczytowej formie Finlandią — gospodarzem turnieju. Ogółem uzyskaliśmy trzy zwycięstwa, dwa remisy i dwie porażki, podczas gdy na przykład Stany Zjednoczone poniosły trzy porażki, a będąca przed nami Holandia — cztery.

Wyniki te, z którymi nie liczyli się organizatorzy stawiając nas do najsilniejszej grupy, wywołały szereg gratulacji ze strony kapitanów innych drużyn i graczy radzieckich.

Do sukcesów przyczyniło się znacznie właściwe ustawienie drużyny. Dzięki niemu mistrz Polski **Śliwa**, który zrobił słaby wynik w Międzyzdrojach grając w Helsinkach na czwartej i trzeciej szachownicy, ma jeden z najlepszych wyników Olimpiady tj. 4.5 pkt. z pięciu granych partii, co stanowi 90 proc. Niestety jednak słaby stan jego zdrowia i konieczność oszczędzania sił uniemożliwia Śliwie granie we wszystkich meczach. Apeluję na tym miejscu, aby po powrocie do kraju GKKF roztoczył troskliwą opiekę nad zdrowiem naszego największego talentu szachowego.

Również i mistrz **Grynfeld** swoją sprytną i doskonałą taktycznie grą dostosowaną do indywidualności przeciwników, uzyskał bardzo dobry rezultat, nie przegrywając ani jednej partii i robiąc na czwartej szachownicy 75 proc.

Tarnowski na pierwszej szachownicy grając przeciw arcymistrzom i zawodowym mistrzom zrobił 33 proc, co należy uznać za wynik dobry. **Plater** na drugiej i trzeciej szachownicy zrobił 41 proc. walcząc zacięcie i pracowicie, budując swoje „domki" z pionów, których nie udawało się przeciwnikom przeważnie zburzyć, mimo, że we wszystkich prawie partiach przeciwnicy uzyskiwali nad Platerem w pierwszej połowie gry przewagę. **Pytlakowski** na drugiej i pierwszej szachownicy zrobił jedynie pół punktu z pięciu partii. Nie jest on w dobrej formie i mści się na nim, tak zresztą jak i na wszystkich mistrzach szachowych Polski, ograniczenie do gry 2—3 razy na rok w poważnych turniejach. Wynika to przede wszystkim z braku odpowiednich lokali szachowych w Warszawie i w miastach wojewódzkich. Rezerwowy **Litmanowicz** wystawiony przeciwko groźnemu Hellerowi, aby dać wypoczynek Śliwie i grający ponadto raz z Izraelem, nie mógł wykazać jeszcze swoich możliwości.

Jak walczyły inne drużyny?

Spokojem, wszechstronnym opanowaniem gry, umiejętnością realizowania choćby najmniejszej przewagi dominowała nad wszystkimi drużyna Związku Radzieckiego, która mając w swej grupie zapewnione pierwsze miejsce oszczędzała siły i wprowadzała do gry często rezerwowych, nieustępujących zresztą wiele siłą gry swym kolegom z pierwszej drużyny.

Mimo tej przewagi nie można powiedzieć, aby zwycięstwo drużyny radzieckiej przychodziło łatwo. Wszyscy przeciwnicy stawiali zacięty opór i ambicją wszystkich drużyn było uszczknięcie choćby pół punktu graczom radzieckim. Poza tym jak już wspomniałem drużyna radziecka jako mistrz świata grała ostrożnie, podczas gdy przeciwnicy próbowali grać ostro i hazardownie, aby w ten sposób uzyskać choćby nieduże szanse zaskoczenia co dało pewne wyniki.

W czwartek rozpoczynają się rozgrywki finałowe w grupach odpowiadających tym razem już aktualnej sile poszczególnych państw.

Polska gra swój pierwszy mecz z Austrią w składzie: Tarnowski, Plater, Śliwa, Grynfeld.

Związek Radziecki gra z Węgrami. Wszystkie bez wyjątku gry w obu wyższych grupach będą niesłychanie emocjonujące. Wyniki, którymi przez 10 dni pasjonować się będzie świat szachowy zadecydują o miejscu każdego państwa na liście światowej.

Z. Miller

IX Wyścig Kolarski rozpoczęty

Z siodełka motocykla Nr 2

OBA starty, zarówno honorowy w Warszawie, jak i ostry na Żeraniu opóźniły się. Niewiele co prawda — akurat tyle, żebyśmy nie zapomnieli, iż spóźnianie należy do repertuaru większości imprez w Polsce.

Nie ma to jak na motocyklu. Wszędzie można przejechać, nikomu się nie tarasuje drogi, nikomu nie zasłania, nie przeszkadza. Można wyminąć czołówkę, zaczekać na maruderów, obliczyć różnice czasów i dalej do przodu.

Na razie jednak nie ma co obliczać i na kogo czekać. Kolarze jadą zwartą grupą, nikt nie próbuje ucieczek. Przed nimi 26, 28, 31 lub 33 kilometry. Ile tego—nikt dokładnie nie wie. Organizatorzy zapomnieli po prostu obliczyć długość trasy, wychodząc widocznie z założenia, że jak kolarz jedzie przeszło dwieście kilometrów, to jest mu już wszystko jedno.

Cóż kiedy kolarzom wcale nie jest wszystko jedno.

*

Początkowo ludzi na trasie mało. Warszawa i podwarszawskie okolice jakoś nie dopisały. Dalej za to — tłok nie tylko we wsiach i miastach, ale nawet w pozornie bezludnej okolicy ludzie siedzą po rowach. Wszędzie oklaski, okrzyki... Maleńkie nawet osady ozdabiają bramy triumfalne transparentami. Witają kolarzy, podają im wodę.

*

Znowu do przodu. Długa, prosta szosa. Z daleka widać, jak przez pole sadzi jakaś postać. Wali przez bruzdy jak Kielas, dobiega do szosy, macha rękami, coś krzyczy, zatrzymuje motocykl.

— Co się stało?

— Panie, a jadą już?

— Jadą, babciu, jadą. Już są niedaleko.

— O rany! — sześćdziesięcioletnia chyba już kobieta łapie się za głowę i startuje w kierunku pobliskich zabudowań. — Przecież ja im muszę drogę pokazać, żeby nie pobłądzili!

*

Gdy wracam o zmroku przez ulice Olsztyna na kwaterę, kolarze jeszcze jadą. To zawodnicy AZS, którzy po raz pierwszy uczestniczą w „Tour de Pologne". Mocno się spóźnili, ale olsztyniacy, którzy jeszcze się nie rozeszli, oklaskują ich równie serdecznie, jak pierwszych.

Słusznie. Dwieście dwadzieścia sześć, albo osiem, albo trzydzieści kilometrów, to dla nieprzyzwyczajonego wielki wyczyn.

*

Uciekająca trójka — Wójcik, Chwiendacz i Świercz — jedzie mimo przewagi, dwie i pół, trzy... potem znowu dwie, potem cztery. Łącznik musi uważać na drodze, mierzyć czas dla sędziów i dziennikarzy, mówić trenerom co się dzieje, kto w jakiej grupie, jak idzie ucieczka. Jedni się martwią, że uciekinierzy zdążą uciec, inni że nie zdążą, każdy ma jakąś ciechę: jedni się cieszą, że chyba ich złapią, drudzy że chyba nie złapią.

Wójcik ciągnie dzielnie do przodu. — Oj rany, chłopaki! — krzyczy do kolegów, kiedy dowiaduje się, że pogoń jest już o przeszło cztery minuty z tyłu. — Zasuwamy, bo okazja jak rzadko!!!

*

Widzów więcej niż na poprzednim etapie. Wszędzie na szosie stoją grupki ciekawych. Oklaski serdeczne przejeżdżających. Wiedzą kto jedzie, kto wygrał poprzedni etap, dopytują się teraz kto prowadzi, chcą wiedzieć jak najwięcej.

Porządek jednak na trasie znakomity. Nie ma ani jednej furmanki, nie ma ani jednego wypadku, który byłby spowodowany winą pojazdu. Nawet psy posłuszniejsze. Nikt nie wybiega na jezdnię, nie przeszkadza.

Wreszcie ulica Gdańska. Tu już od publiczności aż czarno. Stoją głowa przy głowie. Huraganowe oklaski witają kolarzy. Widocznie taka sucha zabrana przed przyjazdem kolarzy. Im bliżej mety, tym więcej widzów. Jeszcze jedna prosta, jeszcze parę zakrętów i stadion.

J. Przyborowicz

Z chińskimi przyjaciółmi

W SOBOTĘ po południu chińscy piłkarze, którzy przez dwa tygodnie będą bawić w Polsce, udali się na wycieczkę po Warszawie. Ekipie towarzyszyła młoda dziennikarka Kan-We, która zna język rosyjski.

Idziemy Krakowskim Przedmieściem, zatrzymujemy się dłużej na Placu Zamkowym. U stóp naszych trasa W—Z. Kan-We tłumaczy towarzyszom słowa przewodnika. Słuchają uważnie niektórzy nawet coś notują, sylabizując bardzo trudne dla nich słowa: Swiehr-czew-ski... Wu-Zet.

*

Nasi żółci koledzy są nadzwyczaj mili i sympatyczni. Na przykład Ma-Szao-Chua. Spojrzeliśmy na siebie, uśmiechnęliśmy się, uścisk dłoni i... obydwaj jesteśmy już sobie bliscy chociaż między językami trudności porozumienia się. Za pomocą kilku zaledwie słów rosyjskich i na migi dowiaduję się, że ma 27 lat i jest drukarzem z Pekinu, że ucieszył się z zniszczonej przez hitlerowców Warszawie i cieszy się z jej szybkiej odbudowy, że on, Ma-Szao-Chua ma dwóch młodszych braci, którzy chodzą do szkoły w Chinach Ludowych, że...

...Rozgadaliśmy się na całego, a mówią, że z Chińczykiem się nie dogadasz.

*

Przed klatką z tygrami, podczas zwiedzania Ogrodu Zoologicznego, poznałem bliżej Czen-Czen-Da, smukłego, wysokiego chłopca o przyjemnym uśmiechu.

Wskazuje na lisa i dotykając jednocześnie mego ramienia powiedział: Huli... huli... widocznie oznaczało to „lis".

*

Wśród piłkarzy jest wielu studentów. Studentką jest również Kan-We dziennikarka i tłumaczka towarzysząca ekipie. Kan-We ma 20 lat i uczęszcza na filologię rosyjską w Pekinie. Poza studiami pracuje w pracy społecznej. Pracuje w Zarządzie Głównym Chińskiej Organizacji Młodzieży Demokratycznej. Dostałem od niej w upominku znaczek z wizerunkiem Mao Tse-tunga. Byłem w kłopocie — nie miałem przy sobie swojego ZMP-owskiego znaczka. Szybko jednak wybrnąłem z kłopotliwej sytuacji. Podarowałem jej album z widokami Warszawy. Kan-We ucieszyła się bardzo.

*

Mijamy grupę chłopców kopiących piłkę. Chłopcy przestają się bawić, zmilkli wpatrując się zaciekawionymi oczyma w grupę chińskich gości. Nagle jeden z nich krzyknął: O rany — Tadek, to przecież ci chińscy piłkarze!

Tadek niewiele się namyślając podbiegł do Ma-Szao-Chua i gestami zaczął go zapraszać do gry. Zaproszenie warszawskiego chłopaka było tak bezpośrednie i koleżeńskie, że chiński olimpijczyk „o mały włos" nie zostałby wciągnięty do ulicznego meczu.

J. GŁOWACKI

Etap do Olsztyna bez rewelacji
Wrzesiński i Gwardia triumfują na mecie

ZAPAMIĘTAJMY sobie dobrze liczbę 83 kolarzy, którzy we wtorek wystartowali z placu Konstytucji do 1 etapu Wyścigu Dookoła Polski, na trasie Warszawa — Olsztyn (w ostatnich godzinach przed startem a więc 6 dni po terminie zgłosiło się do wyścigu jeszcze 7 kolarzy). Liczbę tę za kilkanaście dni porównamy z ilością zawodników, którzy będą kończyli Tour de Pologne na Stadionie Wojska Polskiego w Warszawie. Ilość wycofanych w czasie wyścigu będzie miarą porównawczą poziomu naszego kolarstwa szosowego, wytrwałości i ambicji zawodników.

OSTRE TEMPO

Jedziemy szosą do Olsztyna. Włókniarze Wandor i Zdunek nadali tak ostre tempo, że już po kilku minutach notujemy pierwszych maruderów na trasie. Liczba ta szybko będzie odtąd rosła. Horodecki urwał pedał i zapisał swe nazwisko jako pierwszy pechowiec. Wkrótce potem Marian Więckowski przebija dętkę. Brat jego, Ryszard, zatrzymuje się, aby pomóc, ale Marian sam sobie da radę w pościgu i wyprawia brata w dalszą drogę.

Szosa pod Serockiem rozciąga stawkę zawodników. Na asfalcie tworzą się dwie liczne jeszcze grupy. W ciągu pierwszej godziny grupa czołowa przejechała prawie 39 km, nic więc dziwnego, że maruderów jest coraz więcej. Notujemy złamane koło Kapiaka i słabą jazdę naszego reprezentanta w Wyścigu Pokoju, Jarząbka.

Przez Pułtusk, 56 km od startu, w grupie czołowej jedzie już tylko 10 kolarzy; z seniorów są tu m. in. Wójcik, Wrzesiński i Królak, a z młodzieży Malinowski i Przezdomski. Druga grupa jest oddalona o jakie 600 m, ale odległość ta kurczy się szybko i po kwadransie 11 kolarzy m. in. Sałyga, Weglenda, Klabiński i Hadasik — łapie grupę czołową.

UPAŁ DOKUCZA

W Przasnyszu (105 km), w czołówce jest 21 kolarzy. Przeciętna szybkość spadła po trzech godzinach do 35 km na godzinę. Sałyga i Świercz nie wytrzymują tempa, a Wandor łamie widelec. W zmniejszonej teraz do 18 zawodników grupie czołowej przewagę ma pierwsza drużyna CWKS (Kapiak, Wójcik, Królak i Drążkowski). Gwardzistów jest trzech (Klabiński, Liszkiewicz i Ulik). Z mniej znanych kolarzy są tu: Jankowski, Mendel, Malinowski i Szczęśniak.

Upał dokucza nie na żarty, a że w dodatku szynka w paczce żywnościowej była podobno bardzo słona — zawodnicy wołają o wodę. Z tyłu pozostają Klabiński i Malinowski, aby ugasić pragnienie. W ich ślady idą zaraz Wójcik, Królak i Ulik. Trójka ta, połknąwszy sporo wody, jakoś nie wykazuje ochoty do pościgu i odległość jej od czołówki niepokojąco wzrasta.

Jest już 150 km od Warszawy i warto poznać teraz skład osobowy grupy czołowej. Jadą w niej: Kapiak, Drążkowski, Weglenda, Nowoczek, Wrzesiński, Czyż, Jankowski, Szczęśniak, Gabrych, Hadasik, Liszkiewicz, Klabiński i Chwiendacz. A więc 13. Ani jedno zrzeszenie nie jest reprezentowane przez trzech kolarzy — o zwycięstwie drużynowym decydować będzie następna grupa.

9 KOLARZY W CZOŁÓWCE

Po 20 km czołówka maleje do 9 kolarzy, bo pozostają z tyłu: Szczęśniak, Chwiendacz, Nowoczek i Malinowski. Na 35 km przed Olsztynem przebija gumę Gabrych i od tej pory grupka czołowa złożona z 8 zawodników jedzie już razem aż do samej mety. Na 30 km przed Olsztynem nie udała się ucieczka parze kolejarzy Wrzesiński — Czyż, chociaż zdobyła ona ze 100 m przewagi.

Olsztyn witał kolarzy tłumnie. Pełno było widzów na ulicy, wiele publiczności przybyło na stadion. Burza oklasków przywitała barwne koszulki czołowej ósemki, migocące na serpentynie leśnej drogi, wiodącej na stadion. Pierwszy na bieżnię wjechał Klabiński, a tuż za nim Wrzesiński, który na ostatnim wirażu pięknym spurtem minął awangardzistę i wygrał etap. **Wrzesiński już trzeci raz w tym sezonie wygrywa w Olsztynie. Poprzednio wygrał podczas wyścigu dookoła Warmii i Mazur.**

Pierwsze wrażenia z I etapu: w czołowej piętnastce na mecie — same znane nazwiska. Słaby etap Wójcika i Królaka. Zespoły Gwardii i CWKS wyrównane. Kolejarz kandyduje na trzecie miejsce. Ostatni kolarz na mecie Rutkowski (AZS) o przeszło półtorej godziny za zwycięzcą. Pomyślny objaw — tylko trzech wycofanych na najdłuższym etapie wyścigu.

Przeciętna ponad 33 km na godzinę, w tych warunkach — zadowalająca. Na mecie troskliwa opieka młodzieży szkolnej nad kolarzami.

Zainteresowanie na trasie duże. Przyjęcie kolarzy bardzo serdeczne.

Z. Weiss

Z Placu Konstytucji wyruszyli kolarze

Plac Konstytucji przybrał odświętną szatę. Na wietrze trzepocą transparenty i flagi poszczególnych zrzeszeń sportowych.

Punktualnie o godz. 10 wjeżdżają w alfabetycznym porządku kolarze — uczestnicy wspaniałego Wyścigu. Widzimy tu młodych studentów, reprezentujących AZS, którzy po raz pierwszy biorą udział w tak gigantycznej imprezie. Dalej znane sylwetki kolarzy — Wójcik, Kapiak, Królak, Drążkowski, Klabiński, Sałyga, Wrzesiński i inni. Startuje również sympatyczny Albańczyk Anghelli, który studiuje w Polsce na AWF-ie.

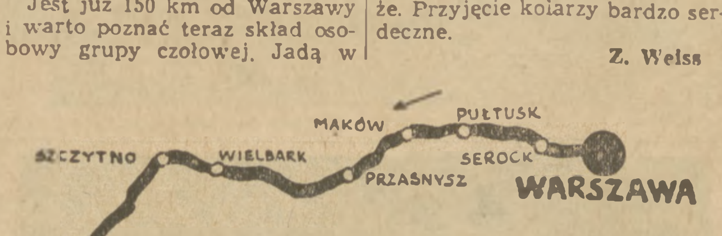
Za chwilę przy akompaniamencie burzliwych braw przybywa na plac Konstytucji grupa młodych kolarzy z warszawskiego MDK, który w celu uczczenia Konstytucji Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej odbyli raid po Polsce na dystansie przeszło 2.000 km. W imieniu przybyłej grupy kol. Kwiatkowski złożył meldunek delegatowi Zarządu Głównego ZMP o wykonaniu czynu Zlotowego, w którego ramach przepracowano 200 rob. godz. ponad plan przy akcji żniwnej.

Każdy z uczestników młodzieżowego raidu otrzymał piękny pamiątkowy dyplom oraz wiązankę kwiatów.

Po przemówieniu kierownika wydziału k.f. ZG ZMP tow. Renke przedstawiciel Stołecznej Rady Narodowej — dr Pacho jako honorowy starter dał znak do rozpoczęcia wyścigu.

Kolarze udają się w kierunku Żerania, skąd odbędzie się ostry start do I najdłuższego 220 km etapu Warszawa — Olsztyn.

J. W.



Klasyfikacja indywidualna I etapu: 1) Wrzesiński, Kol. 6.40.34 2) Klabiński, Gw. 6.40.35, 3) Weglenda, 6.40.36, 4) Liszkiewicz, Gw. 6.40.37, 5) Drążkowski, CWKS I — 6.40.37, 6) Czyż, Kol. 6.40.37, 7) Hadasik CWKS II 6.40.38, 8) Kapiak, CWKS I — 6.40.49, 9) Gabrych, Wł. 6.42.29, 10) Chwiendacz, Górnik, 66.50.10, 11) Nowoczek, Unia, 6.50.18, 12) Ulik, Gw. — 6.50.19, 13) Królak, CWKS I, 6.50.20, 14) Sałyga, Gw., 6.50.24, 15) Zdunek, Wł., 6.51.05, Wójcik był 18, czas 6.54.2/31.

Na I etapie wycofali się: Musialski, Sp., Figiel, Stal i Olejniczak, ind. Szczecin.

Klasyfikacja zrzeszeniowa I etapu: 1) Gwardia — 20.11.31, 2) CWKS I 20.11.46, 3) Kolejarz 20.15.40, 4) Unia 20.25.26, 5) Włókniarz 20.28.06, 6) CWKS II 20.28.06, 7) Górnik 20.45.22, 8) Spójnia 20.57.57, 9) Stal 21.23.28, 10) Ogniwo I 21.32.54.



Klasyfikacja indywidualna drugiego etapu — 1) Drążkowski (CWKS I) — 5:16:45, 2) Hadasik (CWKS II) — 5:16:51, 3) Zdunek (Włókniarz) — 5:16:52, 4) Czyż (Kolejarz) — 5:16,53, 5) Kapiak (CWKS I) — 5:16:56, 6) Wójcik (CWKS I) — 5:16:58.

Klasyfikacja drużynowa drugiego etapu: 1) CWKS I — 15:50:39, 2) Górnik — 16:01:16, 3) Gwardia — 16:02:10.

Klasyfikacja indywidualna po dwóch etapach:

1. Drążkowski — 11:57,29; 2. Hadasik — 11:57,29; 3. Czyż — 11:57,30; 4. Liszkiewicz — 11:57,41; 5. Kapiak — 11:57,45; 6. Wrzesiński — 11:58,31; 7. Weglenda — 11:59,53; 8. Chwiendacz — 12:07,15; 9. Gabrych — 12:07,24; 10. Klabiński — 12:07,49; 11. Zdunek; 12. Adamiec; 13. Wójcik; 14. Jankowski; 15. Sałyga.

Klasyfikacja drużynowa po dwóch etapach:

1. CWKS I — 36:02,25; 2. Gwardia — 36:11,49; 3. Kolejarz — 36:17,28; 4 Włókniarz — 36:32,02; 5. Unia — 36:36,41; 6. Górnik — 36:46,38; 7. CWKS II — 37:06,27; 8. Spójnia — 37:49; 9. Stal — 37:51,31; 10. Budowlani — 38:08,02; 11. Ogniwo — 38:41,54; 12. Ogniwo II — 40:21,54; 13. AZS — 41:53,49.

Z Wyścigu wycofali się po drugim etapie Szutka z Kolejarza, Toifl z AZS i Mikuła jadący indywidualnie.

Spartakiada ZS Gwardia

We Wrocławiu w dniach 24—31 sierpnia br. odbędzie się Centralna Spartakiada Zrzeszenia Sportowego „Gwardia".

Na program Spartakiady złożą się rozgrywki w piłce nożnej, koszykowej i siatkowej, lekkoatletyce, pływaniu, tenisie, kolarstwie oraz w sporcie motorowym.

Ze znanych zawodników udział wezmą lekkoatleci — Szwajkowska, Orsztynowicz, Weinberg, Masłowski, Kielas, Buhl, Werbliński, Graj. Z pływaków — Gelnerówna, Fijałkowska, Kurkówna, Procel, Ciężki i wielu innych.

Spartakiada Gwardii z uwagi na udział czołowych zawodników zapowiada się niezwykle ciekawie.

CWKS-Budowlani Gd. 4:0

GDAŃSK. W ramach imprez zorganizowanych z okazji zakończenia II etapu kolarskiego Wyścigu Dookoła Polski odbył się towarzyski mecz piłkarski między CWKS a drużyną Budowlanych (Gdańsk).

Spotkanie zakończyło się zwycięstwem CWKS 4:0 (2:0). Wszystkie bramki dla drużyny wojskowych zdobył Janeczek.

Drążkowski wygrał drugi etap

(Dokończenie ze str. 1)

uradowali ładną pogodą, że oderwali się od ciągle jeszcze licznej grupy, ale wyprzedziwszy ją o jakie 200 m, zaczekali na kolegów.

W ciągu pierwszej godziny grupa czołowa złożona teraz z około 30 kolarzy przejechała 38 km, mając za sobą o kilkaset metrów drugą — prawie 25-osobową grupę.

Przez Ostródę, na 58 km od startu, grupę czołową złożona z 22 zawodników przeprowadził Sałyga przed Malinowskim, Gabrychem i Marianem Więckowskim. Pogoda dopisywała, więc Wójcik zaryzykował tuż za Ostródą powtórną ucieczkę. Tym razem utrzymali się za nim Chwiendacz i Świercz. Ucieczka udała się.

Ponieważ obie pozostałe grupy połączyły się teraz, czołowa trójka miała więc za sobą zwartą stawkę ok. 50 kolarzy, od której oddalała się coraz bardziej.

PECHOWE KRAKSY

Ale oto znowu emocja na szosie: Wrzesiński przebił gumę i uszkodził tryb. Towarzysz z jego drużyny (Kolejarza), Szczur oddaje przodownikowi wyścigu swój rower, a sam czeka na wóz techniczny. Wrzesiński szybko dogania do Ulika, który pozostał z tyłu, aby rozmasować mięśnie i teraz para Wrzesiński — Ulik zaciekle ściga grupę czołową. Po drodze mija ona Jarząbka, który nie jest w stanie utrzymać się jej na kółku.

Wójcik i jego dwaj towarzysze w czołówce, byli teraz o przeszło dwie minuty z przodu i ani domyślali się, że ich groźny rywal, Wrzesiński ma kłopot na trasie.

W Elblągu (130 km od startu) czołowa trójka: Wójcik — Chwiendacz — Świercz miała przewagę nad zmniejszoną do 19 kolarzy grupą o około trzy minuty. Od tej pory los uciekinierów był przesądzony. Pierwszy zaczął słabnąć Świercz, a i pozostali dwaj coraz bardziej tracili siły.

Na 25 km przed Gdańskiem Królak i Weglenda zawadzają motylkami swych rowerów. Weglenda jedzie dalej, ale Królak traci na usunięcie defektu wiele czasu.

ZLIKWIDOWANA UCIECZKA

Do mety jest już tylko 20 km. W grupie czołowej jest ledwie 10 zawodników: Hadasik, Kapiak, Zdunek, Czyż, Drążkowski, Liszkiewicz, Łasak oraz — podkreślamy to z radością — Adamiec, Jankowski i Wiśniewski. O jakieś 100 m przed nimi jedzie... Wójcik i Chwiendacz. Trzeci z uciekinierów, Świercz, już dawno pozostał w tyle. Wójcik ogląda się i jeszcze bardziej zwalnia tempo. Ucieczka na dystansie 110 km wyczerpała jego siły, musi więc teraz poddać się grupie pościgowej...

Na ulicach Gdańska morze głów. Na stadionie Budowlanych we Wrzeszczu z niecierpliwością czeka na kolarzy 20.000 widzów. Wreszcie są! Jedenastoosobową czołówkę prowadzi Drążkowski. W bramie stadionu psuje się przerzutka Czyżowi. Drążkowski wygrywa na mecie z łatwością.

Jesteśmy więc już po dwóch etapach. Przyniosły one wiele emocji, choć wyścig jest dopiero u progu. W czołówce toczy się zacięta walka. Z młodzieży wyróżniają się na razie 19-letni Adamiec i Jankowski. Podziwiamy ambicję zespołu AZS, który mimo braku przygotowania (trzy dni na... obozie!!!) jedzie niezwykle ofiarnie. Co będzie dalej, ile czeka nas jeszcze niespodzianek na trasie 1.500 km?

Tymczasem zmieniają się bohaterowie etapów. W I etapie czołówka na mecie była 8-osobowa, w II etapie wzrosła do 11. Ta jedenastka osiągnęła na etapie do Gdańska wspaniałą szybkości przeciętną — 37 km na godzinę, mimo fatalnej pogody.

Zygmunt Weiss

Emocjonujące boje siatkarzy

(Dokończenie ze str. 1)

ła, natomiast męska grała najważniejsze dla siebie spotkanie z Bułgarią — decydujące o wejściu do puli finałowej. Spotkanie to drużyna polska przegrała w stosunku 0:3 (7:15, 5:15, 10:15).

Polacy grali słabo psując dużo serwów i źle wystawiając piłki do ścięcia za blisko siatki, co umożliwiało drużynie bułgarskiej skuteczną blokadę. Przeciwnie Bułgarzy wystawiają piłki 1 — 1,5 m od siatki co niepozwala na skuteczny blok i umożliwia ścięcia.

Drużyna bułgarska grała dużo lepiej niż w poprzednich spotkaniach. Widać było w drużynie bułgarskiej silną wolę zwycięstwa i zakwalifikowania się do puli finałowej.

Dalsze spotkania przyniosły następujące wyniki **mężczyźni:** CSR — Indie 3:0 (15:10, 15:3, 15:8). Węgry — Finlandia 3:0 (15:1, 15:1, 15:3). Rumunia — Izrael 3:0 (15:10, 15:7, 15:5). ZSRR — Liban 3:0 (15:1, 15:1, 15:6).

Kobiety. Rumunia — Francja 3:0 (15:5, 15:5, 16:14). CSR — Węgry 3:0 (15:9, 15:8, 15:9).

W drugim dniu mistrzostw świata w piłce siatkowej kobiet i mężczyzn (poniedziałek) odbyły się następujące spotkania:

Węgry — Bułgaria 3:1 (15:13, 16:14, 9:15, 15:10). Wynik ten to pewnego rodzaju niespodzianka. W poprzednich mistrzostwach świata Bułgaria zajęła trzecie miejsce, a Węgry — siódme. Obecnie ogólnie liczono się ze zwycięstwem drużyny bułgarskiej.

Tymczasem drużyna węgierska zagrała bardzo dobrze i odniosła zasłużone zwycięstwo. Najmocniejszą stroną zwycięzców to blok i bardzo dobra gra w polu. Specjalnie podkreślić należy obronę. Bułgarzy psuli bardzo dużo serwów, grali nerwowo i nierówno. Samo spotkanie prowadzone było w szybkim tempie, na dobrym poziomie.

Związek Radziecki — Izrael 3:0 (15:2, 15:4, 15:1). Drużyna ZSRR tylko pierwszego seta grała w normalnym składzie, następnie wystawiła skład rezerwowy i bez żadnego wysiłku odniosła łatwe zwycięstwo.

CSR — Rumunia 3:0 (15:10, 15:12, 15:4). Czeszki pierwsze dwa sety grają słabo, mając poważne luki w obronie. Rumunki walczą bardzo ambitnie o każdą piłkę i stanowią prawie równorzędnego przeciwnika. W trzecim secie Rumunki opadają z sił.

CSR — Francja mężczyźni 3:0 (15:4, 15:2, 15:3). Doskonale zaprezentowali się Czesi, mając wspaniały blok, niezwykle skutecznie urozmaicony atak. W tych warunkach Francuzi będąc dobrym zespołem, na tle świetnie usposobionej drużyny czechosłowackiej byli bezradni. Drużyna CSR to jedna z najsilniejszych drużyn w mistrzostwach.

Widzów na poniedziałkowych zawodach, mimo deszczu, około 20.000.

Nie odbyło się w poniedziałek spotkanie kobiet Indie — Francja, ponieważ Hinduski jeszcze nie przyjechały.

Spotkanie to za zgodą Francji przełożono na termin do uzgodnienia. Jak widzimy, atmosfera jaka panuje w Moskwie oddziaływa nawet na państwa zachodnie. Nie do pomyślenia jest na zachodzie, aby drużyna zgodziła się na przełożenie spotkania nie żądając przysługującego regulaminem walkoweru.

Po wczorajszych rozgrywkach w grupach mężczyzn do puli finałowej zakwalifikowały się drużyny ZSRR, Rumunia, CSR, Francja, Węgry, Bułgaria. Walczyć one będą o miejsca od 1 do 6.

Do puli, która grać będzie o miejsca od 7 do 11 zakwalifikowały się następujące zespoły. Indie, Liban, Izrael, Polska, Finlandia.

W czwartek wszystkie zespoły męskie i kobiece odpoczywają, w piątek dalszy ciąg rozgrywek. Najbliższe spotkania zespołów Polski: w piątek Polska — Indie (mężczyźni i kobiety).

Drużyna hinduska kobieca przybyła do Moskwy w dn. 20 bm. witana była na lotnisku przez przedstawicieli wszystkich zespołów uczestniczących w mistrzostwach.

Polacy grają: mężczyźni w sobotę z Izraelem, kobiety z Rumunią. W niedzielę mężczyźni z Finlandnią, kobiety z Czechosłowacją. We wtorek mężczyźni z Libanem, w środę kobiety z Francją, w piątek kobiety ze Związkiem Radzieckim.

W. Szeremeta

7.30 skoczył Grabowski i pokonał Adamczyka

Dokończenie ze str. 1

Gen. Korczyc serdecznie pozdrowił zgromadzonych sportowców, życząc im jak najlepszych osiągnięć ku chwale naszego wojska i naszej Ludowej Ojczyzny, po czym w imieniu Ministra Obrony Narodowej Marszałka Polski Konstantego Rokossowskiego dokonuje otwarcia Letniej Spartakiady WP.

Następuje uroczysty moment wciągnięcia na maszt flagi.

Uroczystość kończy się defiladą ponad tysiąca lekkoatletów uczestników Spartakiady. Przed trybuną przechodzą kolejno sportowcy CWKS, reprezentanci poszczególnych okręgów wojskowych, marynarki wojennej i lotnictwa. Każdą grupę poprzedzają chorążowie niosący czerwone, biało-czerwone i niebieskie flagi.

Doskonała postawa sportowców - żołnierzy wywołuje huczne oklaski publiczności.

PIERWSZY dzień lekkoatletycznych zawodów Spartakiady Letniej W. P. przyniósł nam szereg wyników, świadczących o znacznym postępie jaki uczynili zawodnicy wojskowi w tej gałęzi sportu.

Już pierwszy dzień przyniósł ciekawe pojedynki i dobre mimo rozmiękłej bieżni i skoczni rezultaty. Na czoło wysuwa się pojedynek najlepszych naszych skoczków Adamczyka i Grabowskiego. W pierwszej kolejce skoków na czoło wychodzi niespodziewanie Iwański, uzyskując 702. Adamczyk i Grabowski mają skoki spalone. W drugiej kolejce Adamczyk wyrównuje wynik Iwańskiego, a ten jeszcze raz skacze na tę samą odległość. Grabowski w drugim skoku idzie bardzo ładnie, trafia pewnie na belkę i po dynamicznym locie uzyskuje 730. W następnej kolejce Adamczyk ma 701, a Grabowski przekroczywszy belkę pośliźguje się i niefortunnie pada, ulegając lekkiej kontuzji, jednak w finale skacze dalej.

W finałowych skokach Adamczyk i Iwański poprawiają się i skaczą Adamczyk 710, a Iwański 70?.

Tak więc na mistrzostwach Wojska trzech zawodników przeszło 7 m. uzyskując lepsze rezultaty niż w czasie mistrzostw Polski.

Ciekawy również przebieg miała konkurencja na 5000 m. Stanęli tu na starcie najlepsi nasi długodystansowcy ze Szwargotem, Krzyszkowiakiem, Chromikiem i Olesińskim na czele. Po pięknej walce zwyciężył Krzyszkowiak, ale najciekawszą walkę stoczył o drugie miejsce Chromik. Na ostatnich 300 m doszedł on Szwargota i bardzo dobrym finiszem zmusił go do kapitulacji.

Z pozostałych konkurencji na wyróżnienie zasługują dobre biegi Plewy i Bugały na 110 m pł. oraz rezultat osiągnięty przez Kielczewskiego na 800 m.

J. S.

PIŁKARZE wojskowi mają już poza sobą cztery dni zaciętych bojów o tytuł mistrza W.P. na rok 1952. W trzeciej kolejce spotkań można zanotować niespodziankę. Zespół OW Warszawa, który był jednym z najpoważniejszych kandydatów do tytułu mistrza, przegrał z reprezentacją Wojsk Lotniczych 1:3 (0:3).

W drugim spotkaniu 3-go dnia turnieju OW Bydgoszcz wygrał z Marynarką Wojenną 3:1 (3:0). Mimo słabego przeciwnika bydgoszczanie wykazali, że należy ich uważać za jednego z faworytów mistrzostw. Jedenastka Bydgoszczy po tym meczu uplasowała się w tabeli rozgrywek na 1-szej pozycji, mając 3 gry, 4 pkt., st. br. 9:3.

Zeszłoroczny mistrz WP — OW Kraków w czwartym dniu bojów piłkarskich spotkał się z reprezentacją Wrocławia. Krakowianie byli lepsi od przeciwników w polu, lecz nie umieli wykorzystać sytuacji i... przegrali 1:2 (0:1).

W tabeli rozgrywek po czterech dniach turnieju piłkarskiego prowadzi Wrocław po zwycięstwie nad Krakowem — 5 pkt., st. br. 8:3, przed Bydgoszczą — 4 pkt., st. br. 6:2 i OW Warszawa — 4 pkt., st. br. 6:6. Dalsze miejsca zajmują: Wojska Lotnicze — 3 pkt., st. br. 4:5, OW Kraków i Marynarka Wojenna.

*

W koszykówce mężczyzn OW Kraków pokonał OW Bydgoszcz 53:40 (37:13), a Wrocław łatwo rozprawił się z Marynarką Wojenną bijąc swoich przeciwników 64:14.

Stołeczni siatkarze mieli ciężki mecz z reprezentacją Wojsk Lotniczych. Po przegranym 2-gim secie 7:15 OW Warszawa zagrał spokojniej i dwa następne rozstrzygnął wysoko na swoją korzyść. Zwyciężył OW Warszawa 3:1 (15:5, 7:15, 15:4, 15:7). W zespole warszawskim zasługują na wyróżnienie Król, Szabo i Wojtek.

Bydgoszcz pokonała Kraków 2:1.

(RZ)

Postawa młodzieży osłodą goryczy wrocławskich zawodów

MISTRZOSTWA Polski w lekkoatletyce w zasadzie zawiodły nasze oczekiwania. Nie spodziewaliśmy się wprawdzie, że na mistrzostwach będą padały rekordy Polski, ale długotrwałe obozy, na których czołówka nasza miała zapewnione najlepsze warunki treningu powinny zostawić na uczestnikach jakieś poważniejsze ślady stałej formy, niż wyniki uzyskiwane przez nich na zawodach kontrolnych.

Spodziewaliśmy się po Wrocławiu zaciętej walki, w której reprezentanci nasi dowiedliby, że rzeczywiście mimo niepowodzeń w Helsinkach wyjazd na Olimpiadę im się należał. Spodziewaliśmy się walki, z której przykład mogłaby brać licznie startująca w mistrzostwach młodzież.

Tymczasem Wrocław nie przyniósł nie tylko wyników rekordowych, ale pokazał, że czołówka nasza jest bez formy. Pokazał, że po opuszczeniu obozów większość naszych reprezentantów nie umie utrzymać swej formy i osiąga wyniki niewspółmiernie słabe w porównaniu do nakładu pracy i środków, włożonych w przygotowania przedolimpijskie.

Wiadomo przecież, że przygotowania te, to nie tylko przygotowania do startu w Olimpiadzie, to również umożliwienie naszej czołówce dociągnięcia do poziomu czołowej klasy europejskiej, że przygotowania te miały stworzyć podstawę do powstania wysokowartościowej kadry wyczynowej, która mogłaby z powodzeniem reprezentować nas w spotkaniach międzynarodowych.

CIEPLARNIANA ATMOSFERA...

Tymczasem po niepowodzeniach olimpijskich nic nie wskazuje na to, by nasi najlepsi zawodnicy czuli na sobie ciężar odpowiedzialności za osiągane rezultaty.

Mistrzostwa wrocławskie pokazały, że bardzo niewiele potrzeba, by nasi reprezentanci zapomnieli wszystko czego się na obozach nauczyli. Przejście z cieplarnianej atmosfery Wałcza i AWF do normalnych warunków domowych zakończyło się katastrofalnym załamaniem formy, zarówno psychicznej jak i zawodniczej.

W tym właśnie krytycznym momencie dla większości naszej kadry odbyły się mistrzostwa Polski. I dlatego prawdopodobnie nie mieliśmy tam wyników odpowiadających możliwościom naszych lekkoatletów, wyników, które by wskazywały na to, że środki włożone w przedolimpijskie przygotowania nie poszły na marne.

Dlatego właśnie możemy powiedzieć, że mistrzostwa nas zawiodły. Zawiodła w nich bowiem przede wszystkim (poza nielicznymi wyjątkami) kadra.

SUKCESY MŁODZIEŻY

Nie możemy jednak powiedzieć, że poziom wykazany przez startujących był poziomem zupełnie dyskredytującym naszych lekkoatletów. Nie, liczne sukcesy utalentowanej młodzieży, jej zwycięstwa nad renomowanymi przeciwnikami, którzy niejednokrotnie reprezentowali nasze barwy za granicą świadczą o możliwościach rozwoju sportu lekkoatletycznego.

Właśnie młodzież była jedynym radosnym promieniem organizacyjnej i sportowej szarzyzny wrocławskich mistrzostw. Przyjrzyjmy się trochę tym nielicznym sprawcom radości na XXVIII mistrzostwach Polski w lekkoatletyce.

Zacznijmy od kobiet. A więc sprinty. Juniorki sprawiły tu najwięcej niespodzianek. Przedstawicielki najmłodszej generacji naszych sprinterek Lerczakówna, Jesionowska i Laskowska mają w tej chwili wśród czołówki bardzo dużo do powiedzenia.

Miejsce w finale dwóch juniorek na 100 m świadczy najlepiej o reprezentowanym przez nie poziomie. A w tym roku trzeba było naprawdę bardzo dobrze biegać, by na setkę wejść do finału. Wszystkie zawodniczki, które startowały w ostatnim biegu najszybszych kobiet w Polsce musiały w przedbiegach i półfinałach osiągać regularnie czasy w granicach 12.6.

Fakt, że dwie nasze juniorki Lerczakówna i Jesionowska ustanowiły nowy rekord w swej kategorii wieku w czasie 12,5, kwalifikując się jednocześnie na listę najlepszych 10 sprinterek polskich wszystkich czasów — mówi sam za siebie.

ROSNĄ RYWALKI

Prócz sprinterek możemy wymienić jeszcze cały szereg zawodniczek, juniorek tegorocznych, lub takich, które w tym roku dopiero przeszły do klasy seniorów, a które zdobyły sobie miejsca w czołówce. **Jest to Serkiz, dziewczyna posiadająca fantastyczne wprost warunki na rasową miotaczkę, a która właściwie jeszcze nie bardzo wie co ma robić w kole do rzutów.**

Jest to również Dobrzycka, niespodziewana pogromczyni Stańko i 40 metrów w oszczepie. Jest Ignaszewska w skoku w dal, Wojnarowska w dysku, Mryńska w biegach średnich, czy wreszcie cały szereg dziewcząt rzucających granatem w okolicach 40 m, a z których mogą już w najbliższym czasie wyrosnąć przeciwniczki dla Ciachówny.

Jeszcze więcej zawodników przyszłości niż wśród dziewcząt jest wśród chłopców. Zeszłoroczni juniorzy Kupczyk i Żbikowski, którzy w każdym niemal starcie poprawiają swe życiowe rekordy, już dziś zaliczają się do naszej czołówki w biegach średnich, zajmując czwarte miejsce na 800 i 1500 m. Ale ci są już bardziej znani, pomówmy lepiej o tych, którzy swe możliwości wykazali w pełni dopiero na mistrzostwach.

PLEWA MA MOŻLIWOŚCI

Do tych trzeba zaliczyć w pierwszym rzędzie zeszłorocznego juniora Plewę. Reprezentant OWKS Kraków jest zdaje się tym, na którego już od 23 lat czeka rekord Kostrzewskiego. Ze wszystkich naszych płotkarzy tylko jeden Plewa może się pokusić o pobicie tego rekordu. Ustanowienie dziś, zaledwie po roku startów, a właściwie w drugich poważnych zawodach, najlepszego powojennego rezultatu świadczy o możliwościach krakowianina najlepiej. Plewa ma kondycję—żaden z naszych płotkarzy nie może się wykazać takim jak on finiszem, umie poza tym przechodzić płotki, ma również dobrą szybkość, czego zresztą dowiódł zajmując w finale 400 m płaskich czwarte miejsce.

Mówiąc o 400 m płaskich trzeba jeszcze wspomnieć Maćkowiaka, b. rekordzistę juniorów, który wraz z Plewą stał się jednym z najbardziej zasłużonych uczestników sukcesu wojskowych z Krakowa w wygraniu mistrzostwa Polski i wyrównaniu rekordu w sztafecie 4x400 m.

W płotkach, dwójka reprezentantów, którzy byli przez długi czas otoczeni największą opieką, musiała uznać wyższość Bugały, startującego na tym dystansie po raz czwarty.

Bugała, mimo, że osiągnął bardzo słaby wynik 16,0, to jednak pokazał naszym reprezentantom jak powinno mniej więcej wyglądać przechodzenie płotka. Mimo, że mniejszy i posiadający gorsze warunki do tej konkurencji, niż Ogłoblin, Kardaś czy Wolski nie przewrócił on na całym dystansie ani jednego płotka, podczas gdy reprezentanci jak zwykle pozostawili po sobie istne pobojowisko.

I chociaż Bugała nie osiąga wyników, świadczących o tym, że będzie klasa europejska, i chociaż nie ma budowy fizycznej płotkarza, to jednak on, a nie nikt inny może być pierwszą jaskółką zwiastującą poprawę w wysokich płotkach.

ZNÓW JUNIORZY

W drugiej, również straszliwie słabej naszej konkurencji — skoku wzwyż—zwycięstwo odniósł junior. Fabrykowski od czasu akademickich mistrzostw Polski poprawił się o 2 cm. Zawodnikowi temu — o ile oczywiście słuch o nim nie przepadnie, jak o Cecule, Brzozowskim, Nochu, Skupnym i innych naszych niewątpliwie utalentowanych skoczkach i gdy nauczy się brać rozbieg pod „przyzwoitym" kątem — nie powinien nikt w Polsce zagrozić.

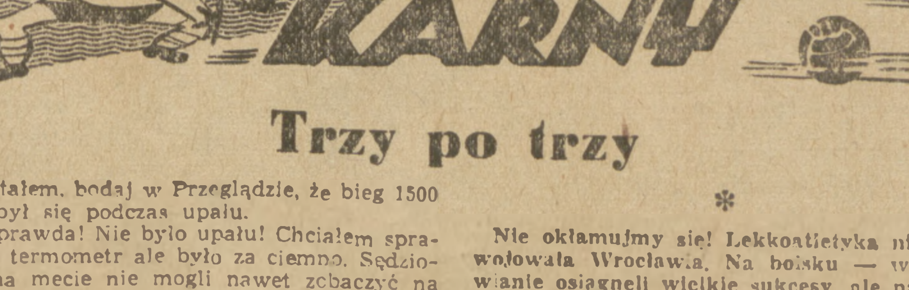
Zeszłoroczny junior — Chromik, to jeszcze jedna rewelacja konkurencji płotowych, tym razem 3000 m z przeszkodami. Że Chromik ma duże możliwości, i że jest talentem, przekonaliśmy się już w roku ubiegłym, gdy ówczesny reprezentant Górnika w pierwszym swym poważnym starcie bił zdecydowanie specjalistów tego ciężkiego dystansu. Dziś Chromik bez konkurencji osiąga wynik, o jakim jeszcze rok temu marzyliśmy dla rekordzisty Polski.

I znowu możemy wymieniać jeszcze cały szereg zawodników, którzy po dostaniu się pod opiekę dobrych trenerów mogą zrobić nie lada przewrót w naszej lekkoatletyce. Jest Jabłoński na 10.000 m, Aukszulewicz w kuli, Rut w młocie, Holajn w sprintach, Chmielewski w trójskoku i wielu, wielu innych.

Fakt, że większość z tych młodych potrafiła już w czasie tegorocznych mistrzostw zagrozić poważnie swym renomowanym przeciwnikom, że podczas, gdy reprezentanci w większości nie przejawiali większej ochoty do walki, młodzi do ostatnich metrów, rzutów czy skoków z całym samozaparciem poświęcali się tej walce, wszystko to mimo słabych wyników czołówki musi napawać nas optymizmem.

Świadczy to, że przy dalszej, celowej i rozsądnej pracy, po przeanalizowaniu dotychczasowych błędów i osiągnięć i po wykorzystaniu wspaniałych rezerw wśród młodzieży lekkoatletykę naszą stać na osiągnięcie naprawdę wysokiego poziomu.

J. Samulski



Trzy po trzy

Czytałem, bodaj w Przeglądzie, że bieg 1500 m odbył się podczas upału.

Nieprawda! Nie było upału! Chciałem sprawdzić termometr ale było za ciemno. Sędziowie na mecie nie mogli nawet zobaczyć na stoperach dobrych wyników. Ale bieg był bardzo emocjonujący i Potrzebowski wygrał w pięknym stylu.

ZGUBY

Czy ktoś nie znalazł przypadkiem zgubionych skoczków wzwyż Skalbani i Brzozowskiego? Zgłoszenia proszę nadsyłać do redakcji pod skok w niż.

DWAJ SPIKERZY „G"

Gąssowski i Gierutto próbowali zastąpić na mistrzostwach lekkoatletycznych we Wrocławiu stałego spikera. Niestety bez powodzenia. Spikerowali na poziomie dysku i młota.

Dwaj spikerzy G,
Ni be ni me.

*

Nie okłamujmy się! Lekkoatletyka nie zawojowała Wrocławia. Na boisku — wrocławianie osiągnęli wielkie sukcesy, ale na trybunach była kompromitująca frekwencja. Dopiero w niedzielę zwaliło się 60 tysięcy widzów. Ale... na wyścigi żużlowe.

*

Sienkiewicz przejął się słowami swego wielkiego imiennika „kupą, mości panowie!" i „jakoś to będzie!" toteż finał setki wystartowali mości panowie sprinterzy kupą i bezładnie.

*

Zamiast znicza olimpijskiego Puzio zapalił po prostu papierosa. I to przed główną trybuną na bieżni w stroju lekkoatletycznym. Czyżby z okazji 20-lecia swoich startów?

JÓZEF PRUTKOWSKI

Żużlowe okruchy



E. Kupczyński

RADOSNY był uśmiech Kupczyńskiego 23-letniego Mistrza Polski na żużlu, gdy stanął w wieńcu dębowym na podium zwycięzców. Radosny był uśmiech jego opiekuna i trenera Bronisława Ratajczyka, gdy Edka Kupczyńskiego przepasywano szarfą mistrzowską. Radosny był również uśmiech doświadczonego mechanika PZM — Filipowskiego, gdy młodemu wrocławianinowi gratulowano mistrzostwa.

Człowiek i maszyna zdały egzamin. Potrójna radość była więc w pełni zasłużona.

*

— Brak mi kondycji, muszę bardzo pracować nad sobą, by osiągnąć taką sprawność fizyczną, jaką ma Kupczyński — powiedział Fijałkowski, gdy go pytano o opinię o swym najgroźniejszym rywalu.

*

— Ciężko jest pogodzić trudne studia na Politechnice z wytrwałym treningiem na żużlu — mówi Mistrz sportu Włodzimierz Szwendrowski. — Będę jednak nadal trenował i nadal walczył, bo stać mnie na więcej niż to co dziś osiągnąłem. Rozumiem, że dzisiaj byłem jeszcze nie przygotowany do prawdziwej walki, ale sezon się nie skończył i jeszcze na pewno będę miał możność wykazania swoich możliwości wobec tych wszystkich którzy mnie pokonali.

*

Niebezpiecznie szykować się na falstart, niebezpiecznie najeżdżać na taśmy startowe, bo właśnie wtedy, gdy każą się cofać, starter naciska guzik, taśmy polecą w górę a ty jesteś już o parę metrów... w tyle. Starter Lubiński przestrzegał porządku i był nieubłagany wobec niecopanowanych zawodników.

*

Ostatni bieg Kupczyńskiego zakończony jego zwycięstwem powitały tłumy zebrane na stadionie grzmotem oklasków. W chwilę potem grzmot oklasków 65-ciu tysięcy ludzi rozbrzmiał znów na stadionie. Nagradzano tym razem nie zawodnika, lecz współtwórcę zwycięstwa Kupczyńskiego, jego trenera, Ratajczyka. Ratajczyk, który był w tym dniu kierownikiem zawodów, skromnie przemykał się wzdłuż toru dążąc na swoje stanowisko służbowe przy stoliku sędziowskim.

*

Dzielnie reprezentował najlepszą drużynę żużlową w Polsce — Unię Leszno, pogodny i sympatyczny Stanisław Glapiak. Doskonałe czasy osiągane przez tego zawodnika, bojowość, temperament i wysoka technika stawiają go w pierwszej czwórce naszych żużlowców. Okazało się, że Glapiak nie tylko jest doskonałym taktykiem w jeździe parami, ale również w samotnych pojedynkach potrafi pięknie walczyć i przekonywająco zwyciężać.

*

Wrocław przeżył swój wielki tryumf. Mistrz Polski i II-gi wicemistrz Polski, są członkami sekcji wrocławskich. Nie ma jednak między Spójnią a CWKS-em lokalnej zawiści i antagonizmu. Jest piękne sportowe współzawodnictwo, jest wzorowa współpraca mające tylko jedno na celu: podniesienie poziomu, lepszy wynik i szkolenie młodych zawodników dla dobra i na pożytek sportu motorowego Polski Ludowej.

(W-f)

PRZEGLĄD SPORTOWY
Nakładem Instytutu Prasy „Czytelnik"
Redaguje Komitet
Redakcja
Warszawa ul. Marszałkowska 50
Tel. Redaktor Naczelny 87-003 Sekretarz Redakcji — 82-604 Dział listów i korespondencji — 87-001 Sekretariat Administracyjny — 88-231
Redaktor Naczelny przyjmuje w dni powszednie w godz. 12—13
Administracja:
Warszawa, ul. Marszałkowska 8, tel. 80-711 i 63-720 wewn. 56
Zamówienia i wpłaty na prenumeratę przyjmują wszystkie urzędy pocztowe oraz listonosze.
Warunki prenumeraty: mies. — 3 zł, kwart. — 9 zł, półr. — 18 zł
Zakłady Graficzne i Wydawnicze „Dom Słowa Polskiego"
Zam. Nr 3442 3-B-24444
A 1 2 3 4 5 6

Po staremu i po nowemu

Wspaniałe zlotowe tempo pracy w całym kraju nie tylko trwa nadal ale rośnie jeszcze wraz z każdym dniem. Są jednak sygnały, iż ten nowy styl pracy na odcinku ruchu sportowego nie wszędzie równie mocno przyjął się i w życiu niektórych kół sportowych po pięknych sukcesach akcji zlotowej nastąpiło osłabienie tempa pracy.

O kołach sportowych woj. olsztyńskiego, a przede wszystkim samego Olsztyna, trudno powiedzieć, że teraz pracują po nowemu choć ze starymi niedociągnięciami zerwały one przeważnie w ogniu walki o współzawodnictwo zlotowe.

W tym jednak rzecz, by nie traktować Zlotu, jako jednorazowej pojedynczej kampanii. Nam przecież chodzi nie o wydzieloną akcję, lecz nowy styl naszej normalnej, codziennej pracy. Nie dość uświadamiają to sobie Rady Okręgowe Zrzeszeń WKKF i WF Zarz. Woj. ZMP w Olsztynie.

Na nasze pytanie, dlaczego tak wyraźnie osłabło po Zlocie tempo pracy kół sportowych w Olsztynie — instytucje te tłumaczą się, że nie mogły zorganizować kampanii pozlotowej... bo były zajęte przygotowaniami do Wyścigu Kolarskiego Dookoła Polski, akcją żniwną, obozami sportowymi itd.

Trudno nam przyjąć te usprawiedliwienia — i uznać je za słuszne. Przecież właśnie te akcje i imprezy dawały pole do popisu dla nowego, zlotowego stylu pracy kół. Sportowcy olsztyńscy w rezultacie nowej fali pozlotowych zobowiązań powinni zwiększyć swój wkład w zaplanowane akcje, wzbogacić jej formy i treść. Tak jednak się nie stało, bo zrzeszenia i WKKF, ZW ZMP w Olsztynie nie rozumieją tego co to jest nowe zlotowe tempo w ruchu sportowym i nie walczą o nie.

W dużym, liczącym 590 członków i 15 sekcji, kole sportowym Kolejarza przy DOKP Olsztyn nie było dotąd zebrania pozlotowego. Żaden z 5 delegatów nie przekazał głębokiego znaczenia Zlotu i treści ślubowania na teren koła.

Trzeba dodać, iż jednym z delegatów jest przewodniczący miejscowej organizacji ZMP — Miś, który pełni również funkcje wiceprzewodniczącego rady koła sportowego. Podobna sytuacja jest również w pozostałych kołach Kolejarza.

Nie lepiej wygląda też praca w 27 kołach ZS Spójnia, które dotychczas nie włączyły się do kampanii pozlotowej, nie zorganizowały zebrań sprawozdawczych a ponadto nie przysłały swych przedstawicieli na odprawę pozlotową zorganizowaną w Radzie Okręgowej. Nawet o największym kole Spójni przy spółdzielni Mazur, liczącym 600 członków wszyscy już zapomnieli o Zlocie, nie widać tam zupełnie działalności delegatów i tempo pracy koła całkowicie osłabło.

Tylko jedno koło Włókniarza stara się pracować jak to powiedzieliśmy „po nowemu". Tym dobrym przykładem, jest koło przy spółdzielni „Rekord", które doskonale powiązało pracę społeczną przy żniwach, z uprawianiem k.f.

Czterdziestu sportowców Włókniarza, realizując podjęte zobowiązania pozlotowe, udało się piechotą do PGR Klewki, aby pomagać przy żniwach. Jednocześnie zaś odbyty marsz (10 km) zaliczono, jako normę do SPO. Praca sportowców spółdz. Rekord przyniosła 2 tys. zł oszczędności.

O wiele lepsze wyniki przynosi kampania pozlotowa w terenie — widać, że młodzież wsi i miasteczek województwa olsztyńskiego nie marnuje osiągnięć Zlotu, lecz rozwija je pracując coraz więcej, lepiej i szybciej. Ten sam Włókniarz, który w Olsztynie nie rozpoczął jeszcze właściwie kampanii sprawozdawczej po Zlocie (poza 1 wyjątkiem), w terenie pracuje już w nowym, zlotowym tempie. I tak np. sportowcy Włókniarza przy garbarni w Zalewie wraz z kadrą zrzeszeniową bokserów i kolarzy (przebywającą na obozie) jako czyn pozlotowy zbierali w ciągu 2 dni zboże w PGR Zalewo.

Koło Włókniarza Prabuty, pow. Iława, wraz z kołem ZMP zobowiązało się 2 razy wyjechać na akcję żniwną, do PGR Kleczewko i PGR Stary Kamień.

W zebraniu pozlotowym sportowców Kolejarza przy PKS w Mrągowie wziął udział znany kolarz Wrzesiński. Delegaci zlotowi długo opowiadali zebranym o zlocie i przenieśli na koło przysięgę zlotową.

Mobilizującym dla opieszałych kół miejskich powinien być fakt, że hasło zlotowego tempa znalazło żywy oddźwięk u sportowców najmłodszego zrzeszenia — LZS.

Np. w Radzie Powiatowej ZS LZS w Ostródzie odbyła się pozlotowa odprawa 38 przedstawicieli LZS z całego powiatu. Po tej naradzie posypało się wiele zobowiązań. Sportowcy LZS Rychniewo postanowili zwieść zboże z 5 ha spółdzielni produkcyjnej w Pławnach. Również członkowie LZS Szyldak zwiozą z 4 ha zboże z tejże spółdzielni. Natomiast młodzież sportowa z Ostrowity gm. Grunwald zobowiązała się przepracować 2 dni w PGR.

Na zebranie LZS do Pasymia przyjechali przedstawiciele Pow. Rady LZS i delegaci zlotowi ze Szczytna. Wezwali oni do współzawodnictwa pozlotowego miejscowych sportowców.

LZS Pasym żywo odpowiedział na ten apel, podejmując zobowiązania: 1) pomóc w omłotach wdowom i małorolnym, 2) przygotować imprezę sportową na gminne dożynki, 3) zorganizować trening dla trampkarzy, 4) wybudować tor przeszkód.

Młody LZS Pasym powstał i uaktywnił się na etapie współzawodnictwa przedzlotowego. Przed Zlotem chłopcy z Pasymia zorganizowali rozgrywki siatkówki, wyścigi kolarskie rozpoczęli budowę boiska. Dwaj członkowie LZS, bracia Dempkowscy sami zaprojektowali i wybudowali, systemem gospodarczym, dużą żaglówkę oraz łódkę. LZS Pasym ma chęć do pracy i ambitne plany dalszego rozwoju, jednak nie otrzymuje żadnej pomocy i instruktażu ani od PKKF, ani od ZP ZMP. Przypuszczamy, że oceniając osiągnięcia LZS wymienione instytucje przyjdą teraz sportowcom z Pasymia z realną pomocą.

Jak widać z wielu przykładów praca w terenie ruszyła naprzód w nowym zlotowym tempie. Trzeba teraz, aby koła sportowe samego miasta Olsztyna poszły za tym przykładem i zaczęły pracę po nowemu.

Z. Meduska



Pokazowy wyścig łodzi desantowych podczas motorowodnych mistrzostw Polski w Mikołajkach Fot. CAF

Piłkarze chińscy zdobyli sympatię krakowskiej publiczności

Kraków — Pekin 7:1 (6:0)

KRAKÓW 20.8 (tel. wł.). Kraków — Pekin 7:1 (6:0). Bramki dla Krakowa zdobyli: Kohut—4, Mordarski, Jaśkowski i Dwernicki. Dla Pekinu — Dzen-Dze-Jao. Sędziował Mohyla z Krakowa. Widzów ok. 15 tys.

Kraków: Jurowicz, Gędłek, Szczurek (Kaszuba), Glimas, Strzykalski (Wapiennik), Mamoń, Dwernicki (Kotaba), Gracz, Kohut, Jaśkowski (Gamaj), Mordarski.

Pekin: Ma-Szeo-Chua, Van-Dien-Ven, Van-Li-Bin, Cze-Cze-Nala, Van-Ren-Czin, Sun-Fu-Czen, Li-Czao-Kiu, Si-Czau-Dzin, Dzi-Czua-Cha, Dzen-Dze-Jao, Li-Fun-Czun.

Jeszcze nigdy widownia krakowska nie oklaskiwała tak frenetycznie bramki, jaką zdobył przeciwnik miejscowej drużyny, podczas meczu Pekin — Kraków, gdy przy stanie 6:0 Dzen-Dze-Jao uzyskał honorowy punkt dla Chińczyków.

Podbili oni serca krakowian i zaskarbili sobie ogromną sympatię wielotysięcznej widowni dżentelmeńską grą i dżentelmeńskim zachowaniem się.

Dość powiedzieć, że w ciągu 90 minut gry zdarzył się zaledwie jeden jedyny i to zupełnie przypadkowy faul, a z twarzy prawego obrońcy, Van-Dien-Vena, najlepszego bodaj gracza drużyny chińskiej można było wyczytać żal, że nieumyślne potrącenie naraziło przeciwnika na upadek, a sędziego zmusiło do przerwania naprawdę pięknej gry.

Piszemy o tym na wstępie, gdyż wydaje się, że ta zbytnia delikatność Chińczyków stawia ich z góry na straconej pozycji w spotkaniu z każdym ostrzej (oczywiście w granicach fair gry) wkraczającym przeciwnikiem.

Przy zupełnie poprawnym wyszkoleniu technicznym, przy pełnym zrozumieniu zasad zespołowej gry, a przede wszystkim przy niespożytej energii i ambicji, jaką wykazali Chińczycy w pierwszym swoim meczu na terenie Polski, trzeba w nowoczesny football włożyć więcej bojowości i męskiej siły, jeśli chce się nawiązać równą walkę z tak doskonale zestawionym i znajdującym się w świetnej formie zespołem Krakowa.

Chińczycy uczynili to dopiero po przerwie i wówczas obraz gry zmienił się zupełnie. W tym okresie Jurowicz obronił szereg groźnych strzałów, w tym jeden oddany z pozycji, która zmusza strzelca do akrobatycznego niemal wysiłku.

Wówczas uważny obserwator mógł stwierdzić, że takie wyszkolenie gimnastyczne zarówno u strzelającego (Dzi-Czua-Cha) jak i jego kolegów, przy zdobyciu odpowiedniej rutyny i tzw. „otrzaskania się" w walce z ostrzejszymi przeciwnikami, otwiera przed piłkarzami Chin drogę do sukcesów.

Drugim ważnym warunkiem przyszłych powodzeń piłkarzy chińskich jest ich młody wiek. Koledzy chińscy, wszyscy bez wyjątku chlubiący się posiadaniem odznaki Laodum-Veigo (odpowiednik naszej SPO) to 20 — 23-letni młodzieńcy, trenujący pod okiem i w myśl wskazówek starszych kolegów, z których jeden Li-Fun-Lu pełnił funkcję trenera, mając do pomocy reprezentacyjnych piłkarzy Szanghaju — bramkarza Dzan-Loi-Lui i środkowego napastnika Dzan-Dzija.

Ci doświadczeni piłkarze wyrażali się z wielkim uznaniem o grze drużyny krakowskiej, stawiając na pierwszym miejscu Szczurka, Glimasa, Mordarskiego i Kohuta.

W braterskiej atmosferze rozegrane spotkanie, które rozpoczęto wymianą kwiatów i braterskich pocałunków, było dalszym ciągiem serdecznego przyjęcia, jakie zgotowali piłkarzom chińskim mieszkańcy Krakowa, budowniczowie Nowej Huty i górnicy z salin wielickich.

W kopalni soli, którą piłkarze chińscy zwiedzali w przeddzień meczu, powitali gości z dalekiego kraju najmłodsi górnicy, wręczając im kwiaty oraz artystyczne upominki z kryształów soli. Powitanie przemieniło się w burzliwą manifestację na cześć wspólnie toczonej walki o pokój i lepszą przyszłość, przy czym okrzykom na cześć Generalissimusa Stalina, Prezydenta Bieruta i Mao-Tse-tunga nie było końca.

Równie serdecznie i gorąco witali piłkarzy chińskich na swoim terenie budowniczowie Nowej Huty, której rozmach i tempo budowy wywarły na zwiedzających olbrzymie wrażenie. Określił je kierownik drużyny chińskiej, sprawujący funkcje sekretarza Komitetu Kultury Fizycznej, Chuan-Dzun, tymi słowy:

„Wasz kraj jest wspaniały, a ludzie dumni, zadowoleni i silni, gdyż wkroczyli i idą pewnie po drodze, która prowadzi do prawdziwego szczęścia".

Z Krakowa piłkarze chińscy wyjechali do Oświęcimia dla zwiedzenia tamtejszego muzeum śmierci, skąd udadzą się na Śląsk.

(H)

Zobowiązanie zlotowe młodych kolarzy z MDK wypełnione

W DNIU 19 sierpnia br. na kilka minut przed honorowym startem do IX Wyścigu Kolarskiego Dookoła Polski na plac Konstytucji w Warszawie wjechała grupa młodych kolarzy w wieku od 16—19 lat. Byli to członkowie MDK — przodownicy nauki i pracy społecznej.

Młodzi kolarze wracali właśnie z raidu kolarskiego długości 2200 km., zorganizowanego przez nich dla uczczenia Zlotu.

W czasie tej imprezy młodzi przodownicy nauki i pracy społecznej zatrzymywali się po wsiach i miastach opowiadając miejscowej ludności o nowobudującej się Warszawie i o Zlocie Młodych Przodowników.

W PGR Wojanowo powiat Pruszcz Gdański młodzi przodownicy postanowili przepracować 600 roboczogodzin. Zamiast 600 dali jednak 800 roboczo-godzin. W pracy tej zasłużyło się wielu raidowców, a szczególnie kol. Łapczyński Zenon i Podgórski Ryszard.

Na całej trasie raidu a szczególnie na Ziemiach Zachodnich kolarze byli serdecznie przyjmowani przez miejscowe społeczeństwo i sportowe kluby. Cały raid ukończyła drużyna w komplecie.

Po krótkim wypoczynku młodzi kolarze z M.D.K. z nowym zapasem sił wyruszą w „długi raid" jakim jest zbliżający się rok szkolny.

W. Ł.

NASI KORESPONDENCI PISZĄ

BRAWO!

Górnicy wałbrzyscy wykonali plan SPO

Pięknym sukcesem na odcinku zdobywania odznak SPO może poszczycić się ZS Górnik w okręgu wałbrzyskim. W pierwszym półroczu br. członkowie kół sportowych tego zrzeszenia zdobyli 994 odznaki, wykonując w ten sposób plan na rok bieżący w 99,4 proc. Górnicy wysunęli się zdecydowanie na czoło wśród wszystkich Zrzeszeń na terenie Dolnego Śląska.

Zdobycie tak poważnej ilości odznak już w pierwszym półroczu Górnik zawdzięcza przede wszystkim pełnej realizacji zobowiązań podjętych przez członków koła dla uczczenia Zlotu.

Najlepsze wyniki z 36 kół uzyskali: SKS przy Technicum Budowy Maszyn — 283 odznaki, SKS przy Szkole Koksochemicznej — 119 i SKS przy Technicum im Pstrowskiego — 123 odznak.

R. O. Wałbrzych

Krystyna Koturby wzorowa przewodnicząca rady koła sportowego

Nie tylko wtedy, gdy mężczyzna jest przewodniczącym koła może ono rozwijać się należycie. O tym, że i kobieta może „męską ręką" poprowadzić pracę przekonała nas kol. Krystyna Koturby, przewodnicząca koła sportowego ZS Unia przy Szpitalu Miejskim w Bielszowicach.

Członkowie jej koła zdobywają gremialnie odznakę SPO, rozgrywają wewnętrzne mistrzostwa w tenisie stołowym, oraz prowadzą systematyczne treningi w innych dyscyplinach sportu. Poza tym, mimo, że kol. Krystyna uczęszczała do wieczorowej szkoły ogólnokształcącej, potrafiła znaleźć czas na wzorowe prowadzenie szkolenia ideologicznego w formie odczytów i pogadanek, oraz na wspólne z kolektywem, regularne redagowanie gazetki ściennej.

Z. K. Bielszowice

Myślimy ciągle o Zlocie

Wśród tysięcy młodych przodowników, którzy zjechali na swoje Święto do Warszawy byli również i młodzi członkowie LZS w Żółknicy pow. Szczecinek Natalia Kondek i Kazimierz Roczek, którzy reprezentowali na Zlocie swój LZS oraz startowali w zawodach lekkoatletycznych.

Obecnie dawno są już znowu w rodzinnej wiosce, znowu normalnie pracują, uczą się i trenują. Ciągle jednak wrażenia ze Zlotu są najulubieńszym tematem wszystkich rozmów z kolegami, ciągle pracy przyświeca tempo zlotowe, ciągle pod wpływem tamtych wspomnień rodzą się nowe projekty, nowe pomysły.

Kol. Roczek najczęściej wspomina moment ślubowania twierdząc, że wiedy właśnie postanowił dążyć do jak najlepszych wyników w pracy i w sporcie postanowił uczyć i pomagać innym. Zaraz po powrocie podjął zobowiązanie zapoznania dwóch kolegów z dyscypliną sportu przez siebie uprawianą, tj. lekkoatletyka.

Koleżanka Kondek również z całym zapałem przekazuje swoje wrażenia innym i w dalszym ciągu postawą swoją w pracy — obecnie pracuje przy akcji żniwnej — daje przykład jak powinien zachowywać się uczestnik Zlotu, świadomy obywatel Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej.

Tadeusz Kamecki

DLACZEGO?

Niebezpieczna przystań

W Szczecinku, na samym końcu miasta, tuż przy parku jest jezioro a nad nim przystań i plaża Ligi Morskiej. Do tego malowniczego zakątka ciągnie w pogodne dni wielu sympatyków sportów wodnych, słońca i odpoczynku.

Niestety, Liga Morska zaniedbała zupełnie ten obiekt. Podłoga pomostu i zabezpieczające bariery są częściowo pogniłe, częściowo połamane, co krok omal napotyka się wyrwy i dziury. Ładne i pożyteczne kiedyś mostki i trampoliny dla pływaków przypominają dziś jedynie nabite gwoździami kołki sterczące z wody.

Za wstęp na teren przystani i plaży Liga Morska w Szczecinku pobiera specjalne opłaty. Pamięta o tym zawsze. Ale dlaczego nie pamięta, że trzeba teren doprowadzić do porządku, choćby najprostszym, gospodarczym systemem i usunąć braki, które powodują ciągle mniej lub więcej nieprzyjemne komplikacje.

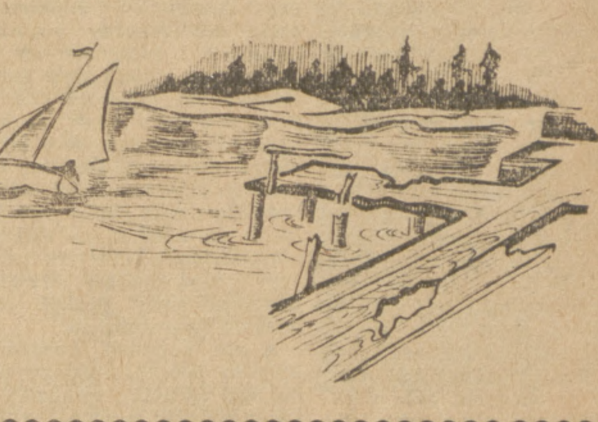
K. T. Szczecinek

Samotny „Neptun"

Tuż nad brzegiem Odry w Oławie stoi piękny, choć częściowo zniszczony budynek. Na jego frontowej ścianie widnieje duży napis „Neptun", który przypomina, że był tu kiedyś ośrodek sportów wodnych. Na parterze tego domu znajduje się duży betonowy basen, oraz pomieszczenia na przechowalnię sprzętu wioślarskiego. Na pierwszym piętrze w dużej sali ozdobionej pięknymi malowidłami o tematyce morskiej, można by z powodzeniem urządzić świetlicę. Kilka mniejszych pokoików uzupełnia przyjemną i proszącą się o zagospodarowanie całość.

Kiedy dwa lata temu budynek ten przeszedł na własność Ligi Morskiej myśleliśmy, że znalazł on właściwego opiekuna. Liga zawiodła jednak pokładane w niej nadzieje. Budynku nikt nie naprawił i niszczeje on dalej. A szkoda, bo po niewielkim remoncie mógłby służyć jako przystań, co spotkałoby się z pewnością z zadowoleniem licznych sympatyków sportów wodnych w Oławie.

R. Mroczkowski Oława



Po mistrzostwach wojewódzkich wsi

Więcej opieki dla utalentowanych zawodników LZS

UBIEGŁA niedziela sportowa stała pod znakiem lekkoatletycznych mistrzostw Polski. Oczy miłośników lekkiej atletyki były skierowane na Wrocław, gdzie nasza czołówka walczyła o zaszczytny tytuł Mistrza Polski roku olimpijskiego 1952.

Ale lekkoatletyka polska to nie tylko uczestnicy zmagań wrocławskich, to także ci, którym słabsze wyniki nie zezwoliły jeszcze na start w mistrzostwach Polski, to kilka tysięcy zawodników Ludowych Zespołów Sportowych, którzy w ubiegłą niedzielę walczyli, względnie w najbliższą niedzielę będą walczyć o tytuł wojewódzkiego mistrza wsi, oraz o prawo reprezentowania barw swojego terenu na mistrzostwach centralnych, które odbędą się w Krakowie w czasie Ogólnopolskich Dożynek.

CIĄGLE ZA MAŁO KOBIET

Wojewódzkie Mistrzostwa Wsi odbyły się dotychczas w 50 proc. województw. Były one dalszym ciągiem oddolnych mistrzostw przeprowadzanych przez Zrzeszenie z okazji Zlotu Młodych Przodowników. Program zawodów obejmował lekkoatletykę i siatkówkę, a więc dwie najbardziej popularne wraz z piłką nożną gałęzie sportu na wsi.

Oceniając poziom sportowy mistrzostw można zauważyć dalszą, aczkolwiek wolną poprawę u mężczyzn, oraz ciągle jeszcze niedostateczny udział dziewcząt. Dotyczy to zarówno lekkoatletyki jak i siatkówki.

O poziomie wiejskiej czołówki będzie można powiedzieć dokładnie po centralnych mistrzostwach. Dziś ograniczymy się do oceny wojewódzkich imprez.

NA WSI SĄ TALENTY

Obok starych twarzy — znajomych z zeszłorocznych mistrzostw w Aleksandrowie Kujawskim i reprezentantów LZS na Spartakiadzie Ratajczaka, Goździalskiego, Różańskiego, Świątkowskiego, Kwiatkowskiej i Milówny ujrzeliśmy szereg nowych jak Rogoziński, Bartoszewski, i bardzo dobrze zapowiadający się sprinter z krakowskiego — Wójcik. Rosną nowe talenty — młodziutka Trzęsowska, lub wszechstronny sportowiec ze wsi z pod Tarnowa — Janczyk i wielu, wielu innych.

Mistrzowie zeszłoroczni będą musieli dobrze się napracować żeby powtórzyć swój sukces.

Poziom rozgrywek siatkówki w dużo większym stopniu przewyższa poziom z tamtego roku. Duże sukcesy mają tu ośrodki socjalistycznej gospodarki. Np. mistrzem województwa Zielona Góra został LZS przy PGR Kożuchów a wicemistrzem LZS przy spółdzielni produkcyjnej Sobieszów.

Turniej o prymat w Krakowie zapowiada się więc bardzo ciekawie. Od strony organizacyjnej dobrze przygotowano imprezę w Poznaniu, Krakowie, Bydgoszczy i Katowicach.

Słabiej było w Zielonej Górze, a całkiem nie dopisały LZS woj. Koszalin.

DZIAŁACZE NIE DOCENIAJĄ

Sport wiejski jest pięknym i wdzięcznym terenem pracy. Jednak nie wszyscy, którzy powinni i mogą pomóc młodemu Zrzeszeniu, doceniają wagę tego odcinka.

Nie wszystkie WKKF-y, a w szczególności sekcje sportowe zabezpieczyły należycie obsługę sędziowską. W wielu wypadkach trzeba było wobec braku kompletu sędziów zmieniać program, były też wypadki, że z powodu deszczu nie przyszedł ani jeden sądzia i organizatorzy przenosząc finał siatkówki do sali musieli przeszukiwać miasto za sędziami prowadzącymi wstępne rozgrywki. (Zielona Góra).

Również nie wszyscy działacze woj. rad zrzeszenia LZS i nie wszystkie komendy SP potraktowały mistrzostwa należycie. Przykładem właściwego stosunku do imprezy niech będzie Kom. Woj. Poznań, która zmobilizowała wszystkie siły, aby zapewnić mistrzostwom odpowiedni poziom organizacyjny, odpowiednią oprawę propagandową i atmosferę.

Mieczysław Kaliciński

Niespodzianki żeglarskich mistrzostw Polski

Przy słonecznej pogodzie i słabym wietrze rozpoczęły się wczoraj na jeziorze Kierskim żeglarskie mistrzostwa Polski mężczyzn. W ćwierćfinałach startuje 10 grup po 4 zawodników. Dla uniknięcia przedwczesnego wyeliminowania czołowych zawodników, rozstawiono ubiegłorocznych finalistów, a między innymi Biedermana i Szlossera CWKS — Koszyce i Br. Fiszera Ogniwo — Poznań, Wł. Fiszera LZS — Kiekrz i Knasieckiego L. M. — Poznań.

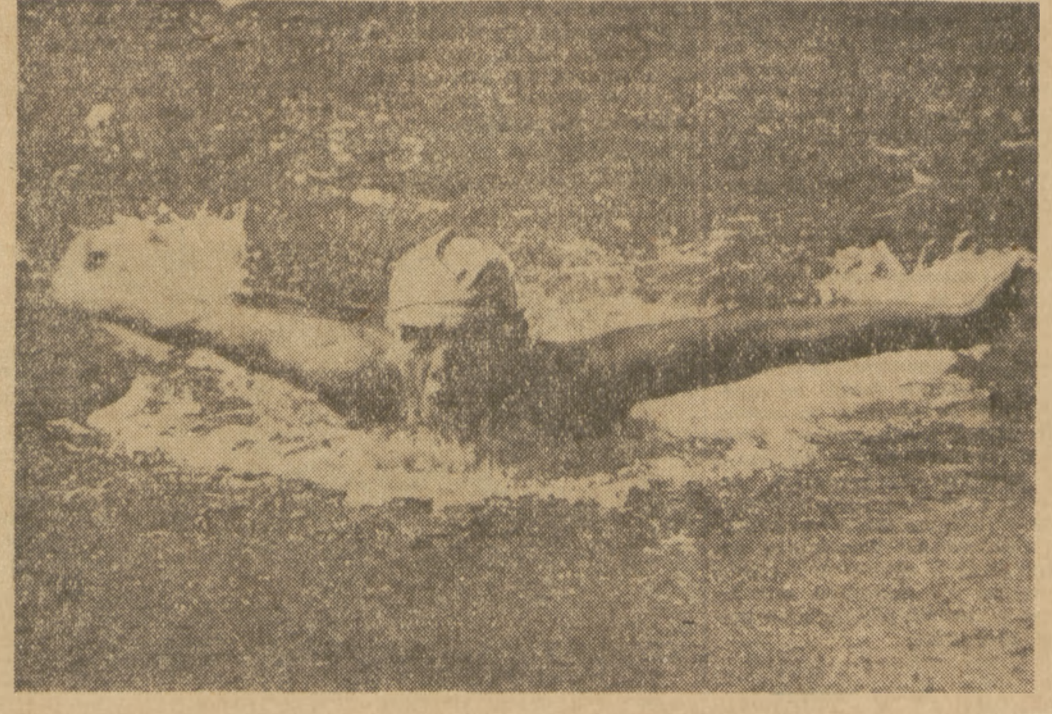
W swoich grupach zwycięstwa odnosili zasadniczo faworyci. Jedyną niespodzianką było zajęcie drugiego miejsca przez mistrza Polski Biedermana, którego pokonał w jednym z wyścigów żeglarz AZS — Jan Glazek.

Do półfinałów wejdzie po dwóch zawodników z każdej grupy, którzy zostaną podzieleni na cztery nowe grupy. Regaty odbywają się systemem „z przesiadaniem" czyli, że każdy zawodnik startuje na wszystkich łodziach swych przeciwników.

Na poprzedzającej regaty odprawie zawodnicy wykazali duże wyrobienie społeczne. Postanowili bowiem, że sami będą sobie nawzajem udzielali pomocy technicznej.

Mistrzostwa zakończone zostaną w niedzielę finałami, w których weźmie udział 8 zawodników.

(W)



Młody zawodnik siemianowickiej Stali Kraska zdobył tytuł wicemistrzowski na 200 m klasycznym i motylkowym



Sambała (Stal Gliwice) ustanowił rekord Polski juniorów na 200 m st. grzb. — 2:43,5 Fot. J. Nogaj

Sport ludowej Rumunii
poszedł siedmiomilowymi krokami naprzód

PRZEGLĄDAJĄC przedwojenne roczniki pism sportowych, sprawozdania z Igrzysk Olimpijskich — nie doszukalibyśmy się nazwiska rumuńskiego zawodnika na listach medalistów. Kilkadziesiąt drużyn piłkarskich, kilka zespołów hokejowych, w których grali synalkowie arystokracji dworskiej, zaledwie kilkanaście tysięcy zrzeszonych sportowców, oto cały przedwojenny stan sportu rumuńskiego, sportu kraju rządzonego przez dwór Hohenzollernów, rządzonego przez zagraniczny kapitał. Niesamowita nędza, panująca w kraju, który mógłby przecież przed wojną dobrze wyżywić i odziać swoich obywateli, nie pozwalała na rozwój i rozkwit życia kulturalnego i sportu. Te przyjemności dostępne były tylko dla tysięcy posiadających pieniądze, wykorzystujących krwawy pot robotnika i chłopa rumuńskiego.

Nie było więc w Rumunii sportu w dosłownym znaczeniu. Rumunia była kopciuszkiem wśród państw europejskich jeśli chodzi o kulturę fizyczną. Dość wspomnieć, iż na przykład w lekkoatletyce wystarczyła całkowicie południowa (nie najsilniejsza) reprezentacja Polski, by pokonać reprezentację Rumunii.

Naród rumuński musiał walczyć o chleb, o pracę, o minimum egzystencji. Nie było czasu i sił na sport, nie było możliwości uprawiania go.

MINĘŁO zaledwie kilka lat. Niezwyciężona Armia Radziecka uwolniła naród rumuński od rodzimej i zagranicznej tyranii. Rozpoczęło się w pięknym kraju nowe życie. Nastąpiły rewolucyjne zmiany, a naród rumuński pod wodzą Rumuńskiej Partii Robotniczej rozpoczął zwycięską walkę o socjalizm. Powstały dogodne warunki dla rozwoju kultury fizycznej i sportu.

Jesteśmy świadkami coraz to wspanialszego rozwoju sportu rumuńskiego. Zawodnicy rumuńscy zdobywają tytuły mistrzów Europy i świata, biją rekordy, wpisują swoje nazwiska na listy najlepszych, współzawodniczą jak równi z równymi z przedstawicielami państw, w których sport ma wielkie tradycje.

W roku 1951 ilość kół sportowych w Rumunii była większa o 200 proc., niż w roku 1950. W tym samym czasie o ponad 150 proc. wzrosła ilość uprawiających kulturę fizyczną. Co roku odbywają się wielkie, masowe zawody sportowe o „Puchar Młodzieży Pracującej", w których bierze udział ponad 800.000 zawodników. Setki tysięcy biegaczy biorą udział w biegach na przełaj organizowanych z okazji Święta 1 Maja i 7 Listopada.

Powstają nowe, wspaniałe obiekty sportowe, jak np.: Stadion Republiki w Bukareszcie, park sportowy „Dynamo", kombinat sportów zimowych w Poiana Stalin i wiele innych mniejszych obiektów sportowych w miastach, miasteczkach i wsiach rumuńskich.

W roku 1948 sportowcy rumuńscy ustanowili 208 nowych rekordów krajowych, w roku 1950 liczba rekordów wynosiła — 401, a w roku 1951 — 500.

PRZYSZEDŁ rok olimpijski. Do Helsinek wyjechała najliczniejsza ze wszystkich drużyn rumuńskich, jakie wyjeżdżały dotychczas za granicę. Rumuni wzięli udział we wszystkich konkurencjach olimpijskich z wyjątkiem hokeja na trawie, żeglarstwa i zapasów w stylu wolnym.

Na czoło wyników uzyskanych przez reprezentantów Rumunii wysuwa się rezultat mistrza sportu Serbu, który w strzelaniu z karabinu dowolnego z pozycji leżącej zdobył złoty medal olimpijski.

Pilnie obserwowaliśmy start pięściarzy rumuńskich. Gazety całego świata zgodnie podkreślały, iż pięściarze rumuńscy stanowią największą rewelację turnieju. Przez pierwszą rundę przeszło siedmiu Rumunów, w ćwierćfinale było ich sześciu. Do finału po raz pierwszy w historii sportu rumuńskiego zakwalifikował się silny, bojowy Tica w wadze średniej — zdobywając srebrny medal. Brązowy medal wywalczył Fiat.

Sukces Rumunów w boksie byłby jeszcze większy, gdyby sędziowie nie skrzywdzili bezspornie najlepszego pięściarza turnieju w wadze muszej Dabrescu, który mając wygraną walkę z Murzynem amerykańskim Brooksem, uznany został niejednogłośnie za pokonanego.

W lekkoatletyce Manoliu (dysk kobiet) i Soeter (skok wzwyż) zajęli szóste, punktowane miejsca.

W kolarstwie młody Jonica zajął szóste miejsce. Paraszivescu i Baboje odnieśli duży sukces w chodzie na 50 km zajmując 7 i 8 miejsce. Dobrze spisali się także zapaśnicy, szermierze, gimnastycy i wioślarze. **Ogółem sportowcy rumuńscy pobili na Olimpiadzie 39 rekordów krajowych.**

PRZEWODNICZĄCY Rumuńskiego Komitetu Kultury Fizycznej i kierownik ekipy rumuńskiej na Olimpiadzie w Helsinkach — George Vindrascu w wywiadzie udzielonym przedstawicielom prasy podkreślił, że wyniki sportowców rumuńskich, będące efektem wielkiej opieki Partii i Państwa byłyby znacznie wyższe, gdyby nie stronnicze sędziowanie niektórych arbitrów, którzy swoimi orzeczeniami krzywdzili reprezentantów ZSRR i krajów demokracji ludowej.

George Vindrascu podkreślił, że XV Igrzyska Olimpijskie odbyły się w przyjacielskiej atmosferze i przyczyniły się do zacieśnienia więzów przyjaźni między sportowcami całego świata.

Uczestnicy XV Igrzysk Olimpijskich pamiętają dobrze z jaką sympatią odnosiło się społeczeństwo fińskie do wesołych, rozśpiewanych reprezentantów Rumunii.

Szczególną rozterkę przeżywali widzowie meczu piłkarskiego Rumunia — Węgry. Nie wiedziano co bardziej oklaskiwać, czy wspaniałą technikę i szkołę Węgrów, czy bojowość, szybkość i wolę walki Rumunów. Mecz jak wiadomo zakończył się ciężko wywalczonym zwycięstwem piłkarzy węgierskich — 2:1. Rumuni stawiali najbardziej zacięty opór ze wszystkich przeciwników jakich mieli mistrzowie olimpijscy — Węgrzy. Pamiętamy, że, jeszcze rok temu na Akademickich Mistrzostwach Świata w Berlinie Rumunia przegrała gładko z Węgrami 6:1.

W ciągu roku wiele się zmieniło. Sport w Rumunii poszedł naprzód siedmiomilowymi krokami. Świadczą o tym liczne sukcesy młodych reprezentantów Rumuńskiej Republiki Ludowej.

J. Zmarzlik



Lekkoatletyczne mistrzostwa Rumunii odbywają się rokrocznie w obsadzie międzynarodowej i przyczyniają się do podnoszenia poziomu zawodników rumuńskich. W wielkiej tej imprezie biorą zawsze udział sportowcy polscy. Na zdjęciu start do 3 km z przeszkodami z udziałem Kielasa
Fot. Agerpress

Brak informacji — to poważny błąd

JEDEN z członków kierownictwa polskiej drużyny olimpijskiej zdziwił się bardzo, gdy Australijka Jackson zaczęła bić rekordy świata w sprintach i zdobywać w bezapelacyjny sposób złote medale. Zdziwił się, gdyż nic nie wiedział o dotychczasowych wynikach tej zawodniczki o jej karierze sportowej. Ten sam działacz sportowy uważał zwycięstwo Barthelsa (Luksemburg) w biegu na 1.500 m za absolutną niespodziankę. Przecież „nikt o tym zawodniku nie słyszał" — podpierał swój pogląd takim właśnie twierdzeniem.

A że podobne twierdzenia były na porządku dziennym, że na ogół Igrzyska wykazały słabą orientację naszego aktywu nawet czołowego w układzie sił w poszczególnych dyscyplinach sportowych, więc też sprawa wymaga zastanowienia i ustalenia dróg naprawy.

Czyż nie jest bowiem charakterystyczny inny przykład.

Ustala się ostateczną ekipę olimpijską. Personalnie, iz podaniem wyników. **I wśród grona, które decyduje — tylko jeden — dyr. Askanas — dysponuje aktualnymi tabelkami wyników z całego świata, a trener Gąssowski, gdy słyszy uwagę, że taki wynik nie przedstawia dzisiaj żadnej wartości odpowiada, że nic o tym nie wiedział, bo w sekcji ani w wydziale zagranicznym GKKF nie prowadzi się takich zestawień.**

Zarówno wypowiedź jednego z kierowników polskiej ekspedycji w Helsinkach, jak i uwaga trenera Gąssowskiego wskazują wyraźnie na fakt, że nasz aktyw sportowy nie czyta, lub czyta bardzo nieuważnie prasę sportową nie tylko zagraniczną ale i krajową. Wniosek ten można tak śmiało sformułować nie tylko na podstawie braku odpowiedzi na liczne artykuły i wzmianki, które w krytyczny sposób naświetlały nasze życie sportowe, ale przede wszystkim na tej podstawie, że przed Igrzyskami nasza prasa sportowa zamieszczała masę wiadomości o wynikach uzyskiwanych przez sportowców wszystkich krajów, że było w niej wiele właśnie o Jackson i Barthelsie, że można było na podstawie tych wiadomości mieć zupełnie wyraźny obraz układu sił, oczywiście w sportach wymiernych przede wszystkim.

Ale wniosek o słabym czytelnictwie prasy sportowej wśród działaczy nie jest tutaj jedyny. Jako dalszy postulat nasuwa się konieczność stworzenia w GKKF specjalnej komórki, która codziennie, na bieżąco, opracowywałaby stale biuletyny o sporcie za granicą. Biuletyny dostępne oczywiście tak dla aktywu działaczy, jak i dla zawodników. Trzeba przecież wiedzieć, jakie wyniki uzyskują obecnie na przykład czołowi tyczkarze świata, by wreszcie przestać opowiadać o doskonałej formie Ważnego, który... przekracza 4 metry i na tej wysokości kończy swój udział w zawodach.

Pracę tę miał wykonywać wydział zagraniczny GKKF, tak przynajmniej oświadczył na ostatniej konferencji prasowej przedstawiciel GKKF. Nie wydaje się jednak, by zadanie to zostało dobrze wykonane, a przy tym wydział zagraniczny wykazał ostatnio tyle braków, że naprawdę wydaje się, iż powierzenie mu opracowywania takiego biuletynu to zadanie ponad jego siły.

Z informacją o sporcie zagranicznym łączy się jeszcze jedno zagadnienie. Zagadnienie poważne, gdy staje się ono z miesiąca na miesiąc doniośliejszym problemem. Chodzi o rzetelność informacji, jaką otrzymuje prasa, a może i kierownictwo naszego sportu od tych, którzy wyjeżdżają za granicę, w charakterze kierowników ekip lub trenerów.

Przykładów złej, często świadomie mylnej informacji, jest wiele. Weźmy dla przykładu wyjazd lekkoatletów do NRD i wynik Grabowskiego w skoku w dal 7.51. Jak podaje „Sport" żaden z informatorów pism sportowych, a byli nimi trenerzy lub działacze, nie zadał sobie trudu, by powiedzieć, że skok Grabowskiego, że jego wynik, który wywołał w kraju tak wielkie nadzieje, uzyskany był z silnym wiatrem.

Czemu przemilczano ten istotny fakt. Wydaje się, że po prostu dlatego, iż informator był bezpośrednio zainteresowany w wynikach zawodów. A skoro ktoś zainteresowany jest bardzo w wyniku nie tylko od strony emocjonalnej, ale i praktycznej (ocena wartości pracy trenera czy działacza), o takie przemilczanie, jak wykazała praktyka, nie trudno.

Przykładów tego rodzaju jest niestety spora ilość. Jeden z czytelników Przeglądu doniósł w liście, że na przykład, gdy szermierze nasi byli na Węgrzech, prasa podawała o ich zwycięstwach, a przemilczała w kilku wypadkach o porażkach. Ale znów prasa przemilczała dlatego, że przemilczeli informatorzy.

Sprawa rzetelnej informacji jest sprawą niesłychanie ważną. Jeśli informacja jest zbyt optymistyczna, jeśli wyolbrzymia się sukces, powstaje pole do nadmiernego optymizmu, po którym przychodzą rozczarowania. Nikomu jednak, nawet gdyby był najbardziej zainteresowany w wyniku spotkania, nie wolno fałszować rezultatów, przemilczać ich, dawać fałszywych naświetleń. Na te błędy musi kierownictwo naszego sportu zwrócić szczególną uwagę, gdyż narastanie ich wywołuje poważne szkody.

W. Wojtecki



Arcymistrz Keres gra na pierwszej szachownicy w olimpijskiej drużynie ZSRR startującej w Helsinkach
Fot. CAF

Źle były zorganizowane
przedolimpijskie przygotowania wioślarzy
Obóz w Łebie nie zdał egzaminu

PRZYGOTOWANIA olimpijskie kadry wioślarskiej przeprowadzone zostały chaotycznie i bezplanowo; niedołęstwo organizacyjne Sekcji Wioślarstwa GKKF przejawiło się ze szczególną jaskrawością na ostatnim przedolimpijskim obozie kadry wioślarskiej w Łebie, który zupełnie zawiódł oczekiwania i nie dał żadnych rezultatów jeśli chodzi o formę wioślarzy.

Zanim przejdziemy do omówienia obozu w Łebie cofnijmy się trochę w przeszłość. Już od lat wiadome było, że w Polsce brakuje łodzi wyścigowych wysokiej klasy, a krajowa produkcja nie osiągnęła jeszcze dostatecznego poziomu ilościowego i jakościowego. Start na złej, starej łodzi — to dla wioślarza to samo, co dla kolarza start na rowerze turystycznym — pewna przegrana. Uwzględniając tę okoliczność, państwo nasze znalazło fundusze na zakup dość znacznej ilości najwyższej klasy łodzi wyścigowych za granicą. Łodzie zostały zamówione... ale o wiele miesięcy za późno, wskutek niedopatrzenia ze strony odpowiednich władz sportowych.

STRATA CENNEGO CZASU

Dalsza seria błędów kierownictwa rozpoczęła się po czerwcowych eliminacjach w Kruszwicy. Bezpośrednio po regatach wydano dyspozycję, by wszystkie zwycięskie osady wraz ze sprzętem udały się do swych ośrodków, i tam oczekiwały na dalsze zarządzenia i ewentualne powołanie na obóz. Ledwie zdołano przewieźć łodzie z Kruszwicy do Warszawy, Bydgoszczy, Krakowa i innych miast (transport łodzi wraz z ładunkiem i wyładunkiem trwa około 5 — 6 dni) sekcja wioślarstwa GKKF zarządziła, by osady powołane na obóz przedolimpijski stawiły się natychmiast wraz ze sprzętem do Łeby.

Znowu tygodniowa strata na przewóz sprzętu i w rezultacie łodzie objechały całą Polskę, a zrzeszenia niepotrzebnie pokrywały koszty zbędnego transportu. Wioślarze zaś przez ponad dwa tygodnie prawie wcale nie trenowali i na obóz do Łeby przyjechali bez formy.

Obóz w Łebie rozpoczął się 18 czerwca, jednak cały pierwszy tydzień został zupełnie zmarnowany, gdyż sprzęt nadszedł z opóźnieniem, a także większa część zawodników spóźniła się po kilka dni. Zresztą spóźnieni nie mieli czego żałować, gdyż obóz w ogóle nie został przygotowany. Okazało się, że w Łebie nie ma ani hangarów na łodzie, ani pomostów do odbijania, ani zapewnionego wyżywienia dla trzydziestu kilku osób. Władze miejscowe o przyjeździe wioślarzy do Łeby dowiedziały się dopiero... z prasy. Wyżywienie przez pierwszy tydzień było bardzo dalekie od dostatecznego.

Zamiast trenować — wioślarze przez pierwsze dni urządzali prowizoryczny hangar, budowali pomosty i... czekali na lepsze warunki do treningu. Okazało się bowiem, że jezioro Łeba nadaje się raczej do treningu żeglarzy, ze względu na silne wiatry, natomiast wioślarze rzadko mogli wypłynąć na jezioro, z obawy przed zniszczeniem i zatopieniem kruchych i precyzyjnych łodzi, przez iście morską falę utrzymującą się na jeziorze. Niekiedy wiatr dął z taką siłą, że nawet na wąski kanał, łączący jezioro z „przystanią" wyjechać było niepodobieństwem.

PO DWUMIESIĘCZNYCH POSZUKIWANIACH

Decyzję o zorganizowaniu obozu w Łebie powzięło prezydium Sekcji Wioślarstwa GKKF na wniosek trójosobowej komisji (Verey, Korycki, Przypkowski), która przez dwa miesiące jeździła po Polsce szukając odpowiedniej miejscowości na obóz kadry. W rezultacie poszukiwań „odkryto" Łebę, i pomimo zdecydowanego sprzeciwu przedstawicieli Rady Trenerów (Bujwid, Ormanowski) zdecydowano tam obóz założyć.

Przejdźmy jednak do innych bolączek obozu, z których każda osobno wzięta dyskwalifikuje organizatorów.

W Łebie nie było motorówki dla trenerów, która jest podstawowym warunkiem treningu wioślarskiego. Zaimprowizowana na miejscu krypa z motorkiem nie nadążała nawet za najwolniejszą łodzią — dwójką ze sternikiem, a cóż dopiero mówić o „ósemce"!

Lekarz sportowy odwiedził obóz tylko na dwa dni i nie zdążył przebadać nawet połowy uczestników. Wagi, która jest konieczna do kontroli stanu zdrowia i kondycji zawodników — na obozie nie było i tylko jeden raz wioślarze zostali zważeni w ośrodku zdrowia.

Wreszcie — **brak wytyczonego dwukilometrowego toru** (który został prowizorycznie i niedokładnie oznaczony dopiero w dniu eliminacji) uniemożliwiał racjonalny trening „na czas"; w wyniku czego wioślarze trenowali „na ślepo", nie znając swych możliwości. Oczywiście mowy być nie mogło o zrealizowaniu rad udzielonych przez wioślarzy radzieckich naszym zawodnikom podczas pobytu w Moskwie, które polegały przede wszystkim na zaleceniu ścisłego analizowania międzyczasów uzyskiwanych na 500, 1000 i 1500 metrów i odpowiedniego ustalania na tej podstawie taktyki i tempa.

Jeżeli — mimo tych i innych niedociągnięć kierownictwa sportu wioślarskiego w okresie przedolimpijskim — wioślarze reprezentujący barwy Polski Ludowej nie zawiedli na Olimpiadzie, jest to tylko i wyłącznie zasługą zawodników, którzy pracują sumiennie i wytrwale od lat, by zasłużyć na start w konkurencji międzynarodowej, którzy trenują przez okrągły rok — wiosną i latem codziennie, jesienią i zimą przynajmniej cztery razy w tygodniu, którzy dla umiłowanego sportu poświęcają czas, szlifując swą formę całymi latami i którzy zasługują na to, by zajęto się nimi bardziej niż dotychczas.

Wojciech Giełżyński
członek
Narodowej Kadry Wioślarskiej



Kocerka i Tiukalow po biegu finałowym

Za mało było startów przed Olimpiadą

WIOŚLARSTWO było zawsze gałęzią sportu, w której Polacy mieli wiele do powiedzenia. Ale w okresie powojennym, pomimo kilku sukcesów, właściwie niewiele zrobiliśmy, by tę dziedzinę sportu pchnąć jeszcze wyżej. A przecież wioślarstwo jest jednym z najzdrowszych, najwszechstronniejszych sportów i zasługuje w pełni na opiekę i pomoc władz sportowych.

TRENINGI NA WŁASNĄ RĘKĘ

Rok bieżący, rok przygotowań olimpijskich powinien trochę inaczej wyglądać, niż to miało miejsce. Powołano dość liczną kadrę olimpijską, która była w lutym na obozie kondycyjnym w Sosnówce. Obóz ten, o charakterze czysto kondycyjnym, doskonale zorganizowany i bardzo dobrze prowadzony dał wioślarzom bardzo wiele.

Ale cóż z tego, kiedy wioślarze powróciwszy do domów rozpoczęli treningi na własną rękę, bez żadnego planu, gdyż ani Rada Trenerów, ani kierownictwo sekcji wioślarskiej przy GKKF takowego nie ustaliły.

Zapowiedziana opieka nad zawodnikami kadry olimpijskiej (dożywianie, badania lekarskie na szerszą skalę itp.) całkowicie spaliła na panewce.

Poszczególne ośrodki wioślarskie, skupiające zawodników kadry olimpijskiej pracowały według starego systemu, borykając się z trudnościami finansowymi, brakiem taboru, a nawet brakiem ubrań treningowych, jak to miało miejsce w Kaliszu.

ZA MAŁO STARTÓW

Zapowiadany kilkakrotnie zjazd trenerów, gdzie miano omówić plan pracy na rok bieżący, nie odbył się. Ustalono bardzo bogaty w imprezy kalendarzyk na rok bieżący. Cóż z tego, kiedy na ogół nie został on zrealizowany.

Podczas, gdy sportowcy innych konkurencji szlifowali swą formę na wszelkiego rodzaju zawodach kontrolnych, eliminacyjnych i międzynarodowych, wioślarze nie mieli możności sprawdzić swych postępów. A przecież my możemy sprawdzić wyniki swej pracy właściwie jedynie podczas regat, gdyż osiągane czasy są bardzo kiepskim miernikiem ze względu na rozmaite warunki atmosferyczne.

Jedyny start wioślarzy, jaki się odbył w tym roku, był to start w Kruszwicy. Jednocześnie w tym samym czasie odbyły się zawody w Moskwie, gdzie brały udział: jedynka, dwójka, dwójka bez sternika i czwórka bez sternika.

Znając warunki pracy naszych wioślarzy musimy stwierdzić obiektywnie, że nie byli oni należycie przygotowani do tak poważnego startu, jakim był start olimpijski i chociaż odnieśli sukcesy na Olimpiadzie, nie może i nie powinno nam to przysłonić braków i błędów jakie tkwią w kierownictwie tej dyscypliny sportu.

Kierownictwo sportu wioślarskiego pracuje niewłaściwie, zbyt opieszale i popełnia ciągle te same błędy. W każdym niemal artykule na temat wioślarstwa pojawia się krytyka istniejącego stanu rzeczy, jednak nie odnosi ona żadnego skutku. A to już chyba najwyższy czas, by naprawić błędy i pchnąć pracę na właściwe tory.

Brać wioślarska jest chętna do treningów i trenuje codziennie, a często i dwa razy dziennie. Należy jej tylko pokazać, jak ma trenować i dać należytą opiekę.

Maciej Latosiński
Kalisz
Wioślarski mistrz Polski



Nowowydana seria znaczków pocztowych o tematyce sportowej

Sukcesy bokserskie
nie przyszły same

Z POKŁADU Batorego spostrzegłem zarysy latarni morskiej na Helu. Schodzę do hallu by oznajmić pozostałym członkom ekipy olimpijskiej tę nowinę i wpadam na dyskusję prowadzoną między czołowym sędzią bokserskim kol. Łaukedrey'em i przewodniczącym PKOl. tow. Mineckim.

Ze zdumieniem słyszę ostatnie słowa tow. Mineckiego „...nie wmawiajcie mi, że sędziowie bokserscy w czymkolwiek przyczynili się do sukcesu naszych pięściarzy na Olimpiadzie, jest to jedynie zasługa bokserów i trenerów".

Ponieważ na tym przerwaliśmy dyskusję, pozwolę sobie w tym miejscu ją kontynuować dla wytłumaczenia, że podobny sposób rozumowania jest niesłuszny i niesprawiedliwy.

Na końcowy sukces jednego sportowca wyczynowca nie składa się tylko jego własna praca i praca trenera, mimo, że ma ona podstawowe znaczenie, ale najczęściej dopiero dzięki pracy kilkudziesięciu ludzi, którzy zdawałoby się, nie są bezpośrednio zainteresowani, ale pośrednio czuwający i pomagający udaje się wspólnym wysiłkiem osiągnąć sukces.

Na potwierdzenie powyższego pozwolę sobie w kilku słowach zapoznać Czytelników z przygotowaniami naszych pięściarzy do Olimpiady.

Już na rok przed Olimpiadą, po powrocie z Mistrzostw Europy w Mediolanie, Sekcja Boksu GKKF, kilkanaście osób aktywu społecznego, nie licząc pracowników etatowych, postawiła sobie za zasadnicze zadanie jak najlepsze przygotowanie ekipy pięściarskiej do Olimpiady.

W tym celu Rada Trenerów otrzymała polecenie opracowania planu kursów i obozów kondycyjno - szkoleniowych, a Komisja Sportowa łącznie z Radą Trenerów polecenie opracowania kalendarzyka imprez, który by obok jak najlepszego przygotowania kondycyjnego (nacisk położono na turnieje kilkudniowe) pozwolił na umożliwienie wybicia się młodym utalentowanym zawodnikom.

Jeżeli sięgniemy pamięcią wstecz musimy przyznać, że właściwie dzięki tej planowej pracy, dzięki wyrzeczeniu się czasami łatwych sukcesów i dzięki temu, że Sekcja Boksu ściśle krok za krokiem wykonywała rozpracowany przez siebie plan, nie patrząc na piętrzące się trudności i na burzliwą krytykę niejednokrotnie zbyt krótkowzrocznych fachowców, udało się zadanie to wykonać.

SUKCESY NAJMŁODSZYCH

Przypomnijmy sobie burzę jaką rozpętał zeszłoroczny system rozgrywek zrzeszeniowych. Czy nie dzięki tym rozgrywkom, w których rozwinął się i okrzepł ich talent znaleźli się w reprezentacji najmłodsi zawodnicy Niedźwiecki i Drogosz.

Obaj osiągnęli poważne sukcesy: Niedźwiecki zwyciężając przez ko w 1-szej rundzie mistrza Imperium Brytyjskiego Australijczyka Gowera (miał go 3 razy na deskach) i przegrywając po bardzo wyrównanej walce z mistrzem Hämäläinenem. A Drogosz, którego traktowali niektórzy jak „dziecko" potrafił wysoko pokonać Ba Nyein'a z Burmy i niebezpiecznego, silnego brazylijczyka Galasso.

Albo przypomnijmy sobie finały mistrzostw Polski, które odbyły się w maju br. w Warszawie. Jak sobie przypominamy — poziom nie był najlepszy. Na uroczystym zakończeniu mistrzostw w Hali Mirowskiej, gdy dając ocenę poziomu, zwróciłem uwagę, że tegorocznych mistrzostw nie należy traktować jako imprezę oderwaną, lecz należy ją uważać za fragment przygotowań olimpijskich i że nasi trenerzy słusznie uczynili nie wyciągając na najwyższą formę zawodników na mistrzostwa, po których musiałby przyjść spadek formy, spotkałem się z ironicznymi uwagami i nawet twierdzeniami dosyć pesymistycznymi co do udziału w Olimpiadzie w ogóle.

O CZYSTY SPOSÓB WALKI

Na równi z innymi komisjami Sekcji Boksu GKKF również komisja sędziowska opracowała swój plan przygotowania naszych pięściarzy. Na czym on polegał?

Po wszystkich turniejach bokserskich czy to olimpijskich, czy też w mistrzostwach Europy spotykaliśmy się ze słuszną krytyką prasową i twierdzeniem fachowców, że niejednokrotnie duży wysiłek naszego boksera został zniweczony przez otrzymane napomnienie i często właśnie nieczysty sposób walki odbierał temu czy innemu zawodnikowi możliwość sukcesu.

Komisja sędziowska postawiła sobie za zadanie wyeliminowanie u naszych pięściarzy tych przekroczeń, które by mogły powodować u nich kontuzje, lub też przynieść im napomnienia.

Dużo było zastrzeżeń i dyskusji, (szczególnie z niektórymi trenerami, którzy byli przeciwni zaostrzeniu przepisów o czystości walk), jednak komisja sędziowska Sekcji Boksu GKKF stale czuwała nad wprowadzeniem na nasze ringi „czystego" i pozbawionego brutalności sposobu prowadzenia walki.

Szczególnie troskliwie zajmowano się kadrą olimpijską. Na organizowane obozy delegowano czołowych sędziów, którzy w czasie walk treningowych zwracali uwagi i napominali za przekroczenia. Na wszystkie poważniejsze zawody, w których brali udział członkowie kadry olimpijskiej jak mistrzostwa WP, mistrzostwa zrzeszeń itp. byli delegowani czołowi sędziowie, którzy każdorazowo otrzymywali instrukcje na jakie momenty i na jakich zawodników należy zwrócić szczegółową uwagę.

Te i tym podobne prace naszego kolegium sędziowskiego przy ścisłej współpracy dały pozytywne wyniki na Olimpiadzie w Helsinkach.

POLACY WALCZYLI FAIR

Drużyna polska była uważana przez fachowców zagranicznych za najbardziej czysto i fair walczącą.

Oprócz wielu innych zanotowanych rekordów na Olimpiadzie w Helsinkach rekordem swojego rodzaju była wielka ilość kontuzji i dyskwalifikacji — szczególnie dużo było kontuzji rozcięcia łuków brwiowych, powtarzających się prawie w co drugiej walce.

Z naszych bokserów, żaden nie odniósł kontuzji łuku brwiowego, ani też innej. Również ważne, że ani jeden z przeciwników naszych bokserów, nie odniósł w walce z nimi kontuzji, co również świadczy o czystym przepisowym sposobie prowadzenia walk przez naszych pięściarzy. Drużyną, w której zawodnicy otrzymali najmniejszą ilość napomnień, była drużyna polska.

Jedyne napomnienie w naszej drużynie otrzymał Kudłacik w walce z Weissmannem (Francja) za stałe odpychanie trzymającego go przeciwnika. Dlaczego Kudłacik otrzymał napomnienie, a jego przeciwnik za sposób prowadzenia walki nie został zdyskwalifikowany, pozostało tajemnicą sędziego ringowego Włocha Sciarra.

Jeżeli weźmiemy pod uwagę, że szereg dobrych pięściarzy został wyeliminowany wskutek poniesionych kontuzji, a inni znowu przegrali z powodu otrzymanych napomnień — jasne się staje, że i z tej strony zawodnicy nasi byli dobrze przygotowani.

Reasumując powyższe pozwalam sobie stwierdzić, że osiągnięte sukcesy przez naszych pięściarzy są w pierwszym rzędzie wynikiem wielkiej opieki jaką nasze Państwo Ludowe otacza wychowanie fizyczne i sport i właśnie dzięki tej opiece, przy świadomym zrozumieniu zadań i obowiązków przez cały zainteresowany kolektyw, tj. sportowców, trenerów, sędziów i aktywu kierowniczego, przez harmonijną i doskonale zazębiającą się współpracę poszczególnych ogniw można było osiągnąć nie notowane dotychczas w historii pięściarstwa polskiego wyniki.

Julian Neuding
Przewodniczący
Sekcji Boksu GKKF